



Egz. archiwalny IBL

W A N D A

TRAGEDYA

W PIACIU AKTACH.



Facile ante pugnam vinci poterat.

Lechiados pars Ima.

Jan Niemcewicz



W KRAKOWIE 1810.

W Drukarni Gröbłowskięj.

<http://rcin.org.pl>



O S O B Y.

WANDA Xiężna Słowiańska.

RYTYGIER Król Markomanów.

PRZEMYSŁAW Wódz Woysk Wandy,

WSZEWOR ieden z Panów Słowiańskich.

WIGBERT Wódc. Markomanów.

PROWITA Poseł Markomanów,

DOBIESZ Goniec Słowiański.

BOLESTA Żołnierz Markomanów.

ODA } Stuzebne Wandy.

WIOLA }

Arcy-kapłan.

● Orszak kobiet.

Pospólstwo.

Scena w Zamku Krakowskim nad Wisłą.

INSTITUT
BADAN ICHNIOLOGICZNYCH PAN

ul. Nowy Świat 72

00-330 Warszawa

Tel. 26-08-88, 26-52-81 w. 42

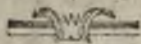
<http://rcin.org.pl>

C Z Y T E L N I K A.

Czy Wanda żyła na świecie lub nie? czy panowała w Słowiańszczyźnie, czy takie śluby czystości czyniła, czy nakoniec tak pamiętnym zgonem uniknęła zameścia, któremu tak uporczywie opierała się: tych zdarzeń rozbiór zostawuję Naruszewiczowi i Czackiemu: z których pierwszy zupełnie zaprzecza bytu tej znakomitej Xiężny, drugi pod innem imieniem Wandę w początkowych Danii dziejach umieścić oną nie chce. —

Mnie się zdaje, że tak wielką odległość zdarzeń, od oświeceniowych Słowiańskich wieków, od tej mowiej epoki, gdzie Dytmar Gallus i późniejszy Kadłubek pisać zaczęli, którzy wszyscy na 5. lub 6. wieków po Wandzie żyli; ani utrzymywać ani zaprzeczać z pewnością niemożna. —

Dzieje wszystkich urodów na dwie klasy podzielić można, na baweczne, które bawią, i na prawdziwe, które uczą. Jedne są dla poetów, drugie są dla filozofów; oba gatunki pism warte czytania; z tem wszystkiem poważając ostatnie,

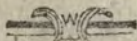


niepogardzaymy pierwszymi, zwłaszcza ze mówiąc z Krasickim :

Nie pierwsi my to łgali, łgali poprzednicy.

Grecy szli z zębów smoczych, Rzymianie z wilczyey.

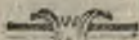
Jeżeli zatem w dziele moim które na widok Publiczność podaję, zn yduią się, albo niewłaściwe osób wpływających do sprawy imiona, albo osnowa cała niezupełnie zgodna ze zd rzeniem, które nam dzieiopisowie podali, albo nakoniec pomieszczenie lub zbliżenie zd rzeń, które wcale miały być oddzielne: proszę na to mieć baczną, że piszę Tragedyą nie Historyą. — Że wziąwszy iedną osobę, która istotę rzeczy stanowi i iedno zdarzenie, które jest nayważnieysze, o resztę ni mam przy czyny się pytać, tylko plan mój mając przed oczyma, nie ciągnę dzieiopisów. — Mógł Wirgili złączyć w miłosney grocie Eneasza z Dydoną, choć ich kilka wieków przedzielało. Mógł Wolter w Henryadzie dawać naprzemianny za towarzysza Henrykowi raz Sullego drugiego Morneja, a ia dla tego że niemam talentu tych dwóch Patriarchów Poezyi, niemam prawa połączyć Wandę z Irzemysłowem, zbliżyć tych dwoie panujących, rzucić za łonę na początkowe życie Irzemysława i w okazalszey go wystawić postaci, niż nam go historya zaraz podaje, przyczynić osoby Wszewora i Arcykapłana: któremu ostatniemu nieza-



łowałem czarnych kolorów, nakoniec dwór Ryty-
giera wspaniałym uczynić dla okazyłości sztuki,
i tak wprowadzić Prowitę, iak Wolter wprowadza
w Brutusie Arunę Postę Porsenny.

Wziąłem treść Wandy dla napisania Trage-
dyi z dwóch przyczyn: najprzód że ta treść jest
piękna, drugi raz dlatego że jest narodowa; są to
dwa zyskowne widoki które nie mnie samego tyl-
ko zachęciły; a lubo nie jest myślą moją walczyć
o pierwszeństwo z naszą Des Houlières Polską, która
iż Tragedyą Wandy zubożycie scenę Warsza-
wską; z tem wszystkiem od trzech lat napisaną sztukę
ośmielam się ukazać publiczności. —

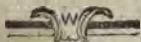
Pierwsze dzieło moje w tym rodzaju dając na
naszą scenę, na wszystkie strony uwagi moje od-
wracać musiałem; pomiędzy tu prawidła sztuki,
które przepisane wiekami upoważnione: Arystote-
lesa Horacego i Goeta. Tych prawodawców Teatru
wytuszczone nazwiska iż stanowią kodex, że tak
powiem, teatralny, którego autorem jest wykonywa-
czem, a Publiczność srożem — Pisarz jednak
Tragedyi w Polsce nie tylko inne i do Tra-
gedyi nienależące zawady oglądać się powinien;
trzeba dać baczenie na wolność pisania; na mno-
gość i bacność naszych teatralnych krytykarzy:
którzy nie tylko scenie, ale i słowu nieprzyzwoits



mu lub niewłaściwemu, nieprzebaczą; na przytomność Dam naszych, które okropność sceny zbyt porusz, na geniusz narodowy, żeby w ilzów smutną sztuką nieznużyć; pójdziemy daley do szczegółów, które tyczą się tylko samych czterech ścian teatralnych: potrzeba nayprzód, żeby sztuka nie była wierszem, co całą piękność odeymie sztuce, a Tragedya wierszem jest trudniysza do nauczania się dla niektórych naszych Aktorów; powtóre, trzeba żeby role kobiet były obrazem dobrych i snotliwych matek i żon, bo każda chciałaby być *Meropą*, a żadna *Medeą* i *Atalią*; trzeba prócz tego żeby kobiet nie było kilka, bo każdaby chciała być królową, a żadna drugiey roli wziąć sobie nieżyczy. (*) Słowem trzeba takiej sztuki, jakiej ieszcze nie było, a ta dopiero będzie dobrą.

Kto czytał *prawidła teatru* w dziele literatury przez *Laharpa* napisanem, i jakim sposobem mógłby ścierpieć tragedya prozą napisaną, tak iak są naprzykład sztuki *P. Kotzebue*. Opisanie miłostek *Gabryeli d'Estree* z *Henrykiem Czwartym* w *Henryadzie*, mówi *Laharp*, jest przedziwne: odbierzmy

(*) Mówiąc tu o Teatrze Warszawskim niepodciągam pod tę liczbę *JP. Ledwchowskiéy*; która połączywszy pilność z talentem, w żadney roli i w żadney reprezentacyi niepokazała się mierną Aktorką. <http://rcin.org.pl>



bierzmy temu romansowi przyiemności wiersza, a będzie zdarzenie tak pospolite, iż ledwie warte stanie się czytania. — Jak historya wierszami, tak tragedia prozą pisana, jest ni przyzwoitością. Niechay Kadłubek (iak Czacki w pewnem piśmie uważa) historyą swoją wierszami pisze, żaden iednak Fołak chcący się piąć gościncem Melpomeny, tragedyi swojej prozą pisać niebędzie.

Z innych naszych porad współziomkowie nie-mają gustu Ateńczyków i Parzanów; słyszałem często rodaków za przyjazdem do stolicy mówiących: nie lubię tragedyi, bo nie chcę płakać za moie 4 złote; jeżeli ten niesmak w tragedyi pokazuje podług uwag Dyderota dosyć ugruntowaną moralność w narodzie, z drugiej strony niewielką zaletę czyni gustowi, ta iednak niechęć, mówiące dla obrony naszej, nie jest tak powszechną i nie do wszystkich sztuk ściągająca się. Hamlet i Inz de'Kastro niezawsze się podobały w Warszawie, ale Władysław pod Warną i Wanda zawsze z przyiemnością wczyszczane będą. Jeżeli zatem sztuka moja niebędzie się mogła podobać dla swojej niedoskonałości, niech ma przynajmniey tę zaletę, że jest z historyi narodowej.





A K T I.

SCENA PIERWSZA.

Teatr wyraża Pokoy Zamku Krakowskiego.

WANDA, ODA.

WANDA.

Co mi po tych zaszczytach, i co mi po tronie,
Gdzie nikczemność przy blasku, więzy przy koronie.
Jakże są panowania nieżnośne prawidła!
Ah! wierz mi, że mi moja dośtytność obrzydła.
Kocham ja Przemysława, a moje kochanie
J z przysięgą bezzeństwa pewnie nieustanie.
Niechcę łamać przyrzeczeń stwierdzonych w świątyni,
Lecz mi ten przymus serca tron obmierzłym czyni:
Prawda, że mimo czuciów dla rycerza głośnych,
Nigdy mu nieodkryta skłonności miłosnych,
Lecz nieprzetom spodłona, nie przetom szczęśliwa,
Ta miłość mocnięj dręczy, która się ukrywa.
Nienarzekam przed tobą na moich poddanych,
J w całej Słowiańszczyźnie liczę przywiązanych,
Ale znam ja Wszewora i Arcy-kapłana,
Jak ich niechęć jest cnoty powłoką przywdziana:

W A N D A

Oni pod dobra kraju zmyślonym pozorem
Chcą państwem, mą osobą, i innym rządzić dworem.
Patrz wiele z tych podstępów nieszczęścia powodu!
Co ztąd dla mnie za troski? zguba dla narodu?
Jaka będzie na przyszłość

O D A.

Co losem wypadnie,

Ani tego przewidzi śmiertelny, ni zgadnie;
Wielez zmianom podlega monarchów dostojność!
Na tronie sama nawet jest straszną spokojność.
Tysiąc grotów nieszczęsnych o berto uderza,
Przemoc ie zgotowała, a zdrada wymierza.
Twa młodość, twa uroda, twój stan niezamężny,
Nadewszystko dziedzictwa ten udział potężny
Mnicmasz, że nieobudzi zazdrości zbyt żywy?
Tron jest nazbyt powabny, a człowiek zbyt chciwy.
Ah pani! przed potężną wyniosłości dłońią
Ni cię berta powaga, ni wdzięki zastonia,
Ani ten lud przychylny, ni te hufce wierne,
Którym umocniłaś granice obszerne.
Co do twoich skłonności bądź pewna z méy strony,
Że ten sekret niebędzie nigdy wyiawiony:
Ni ja, ani Wiola tajemnicę odkryje.
Lecz nieszczęście na ciebie z inney strony bieżę.

W A N D A.

Jako!

O D A.

Xiążę, co królem Markomanów włada,
Potaємnie pod tobą zasadzki uktada.

Z całą wojskiem ku twojej granicy wyrusza;
 Zbyt się tem przybliżeniem trwoży moja dusza.
 Wiesz, że sąsiad łakomy, a może i tkliwy,
 Chce się z tobą połączyć ślubnymi ogniwy.
 Od dawna pragnąc zdobyć płodne zbożem strony,
 Ku Xiężnie Nadwiślanów ma umysł zwrócony.
 A widząc kilkokrotne starania daremne,
 Sam przedsięwziął swe odkryć skłonności tajemne.
 Dziś poseł, co przybędzie w Xiążęcia osobie,
 Ukaze się w tym zamku i oświadczy tobie.

W A N D A.

Kto okrutnej przysięgi stwierdził przyrzeczenia,
 Ten się wyrzec powinien tkliwego natchnienia.
 Ty wiesz, Odo! naley pieć: gdybym wolną była,
 Dokądbym moje czucia miłosne zwróciła.
 Wiesz nadto, jakie straszne wymówiłam śluby:
 Że prędzej, niżli męża, doczekam się zguby.
 Ta przysięga zapewne była poniewolną,
 Ale świętych przyrzeczeń przetamać niewolno.
 Rytygier, ten król możny na próżno mnie bada,
 Gdy w miłości wzajemność serc nieodpowiada.
 Czyli iednak ta różność jest przyczyną, żeby
 Mnie nachodził bez prawa, kłócił bez potrzeby?
 Bo iakieżby mi inne zarzuty uczynił?

O D A.

Ah pani! kto jest słabym, ten nadto zawinił.

W A N D A.

Zgadźże wiesz o zamiarach xięcia mi przychylnych?

O D A

Niktby nieśmiał rozsiewać pogłosek omylnych,
 Niepomyślna wiadomość nadto prędko wzrasta,
 Ale już rozgłoszono tę powieść wżród miafła:
 Mówią, że Xiążę, ciebie ni trwoży, ni zdradzą,
 Jednakże liczne woyska nad Wisłą zgromadza.

W A N D A.

Nie poymuię ni woyny, ani ięy powodu?

O D A.

Powiadaią, że ieden z Almanów narodu
 Jako poseł przystany do ciebie przybędzie,
 Uwiadomione ftrażę czekaią go wszędzie,
 I zaraz go do ciebie, Pani, przyprowadzą.

W A N D A.

Wyskucham go, gdy woyska moie odpór dadzą.
 Tak sprzecznemi sąsiedzi postępią ślady;
 Nayprzód się bój zaczyna, a potém układy,
 J Rytygier tym krokiem będzie postępować,
 Niżli się porozumię, wprzód będzie woiował.
 Albóż mnie są nieznane wybiegi sąsiadów:
 Pełne zwodniczych umów i zdradnych napadów?
 Już mnie więcęcy ten pozór niewiedzie płonny,
 Jeżeli się chce umawiać, niech mówi bezbronny.
 Niech się zaraz tłómaczy, co za gwałt lub prawo
 Tą ięgo napałniczą kieruic wyprawą?
 Niechay zaraz opuści Wisły okolice,
 J niech wie iak szanować sąsiadów granice.

O D A

Jeżeli woyna z Niemcami będzie nieuchronną,
Przemysław musi z siłą wystąpić obronną,
A wtedy wśród walczących rot sam walczyć gotów
Wystawia się na krocie wyrzuconych grótów.

W A N D A

Ta trwoga, co przezornie w twej duszy się rodzi,
Wierzay, że moje serce aż nadto obchodzi.
Wiem, iako Przemysława na zgubę podaie,
Ale cóż mi nieszczęsney czynić pozostaie?
Albóżto pierwszy przykład, w którym bez różnicy,
Królowa, wzór wystawiam świetney niewolnicy.
Ah! tron kładzie przyiaźni i miłości tamy,
J trzeba bydź okrutnym dla powagi samyy.
Cóż mnie za los z przybyciem Rytygiera czeka?
J takomstwo i pycha obcego człowieka
Lub ciężkie i podłace wymoże daniny,
Lub mi w boju pokaże ratunek iedyny.
W obydwóch tych zdarzeniach cóż sobie wybierać?
Trzeba nieprzyiaciela od granic odpiierać,
A gdzie idzie o władzy świetney dostoięństwo,
Komużby dał Przemysław wziąć sobie pierwszeństwo!
Kto był zawsze dowodzącą całej siły zbroynny,
Kto był wodzem w pokoju, musi bydź wśród woyny

O D A.

Niechay ciebie przynaymnię zapal niewodzi,
Zday obronę twym woyskom; ale ktoś nadchodzi.

S C E N A D R U G A.

WANDA, ODA, PROWITA.

P R O W I T A.

Pani! przyym hołd głęboki, który tobie składa
 Poseł wielkiego króla i twego sąsiada.
 Twole dzieło rządowe z władzą okazało,
 Gdzie się moc twego berła rozpościęra z chwałą;
 Droęę tobie do tego szacunku otwierą,
 Który ci u nóg składa poseł Rytygiera.
 Znasz iego prawe czyny, znasz serca wspaniałość;
 Sprawiedliwość w pokoju i w potyczce śmiałość.
 On czyniąc szczęśliwemi kraie Markomanów,
 Stał się ludu kochaniem, i przykładem panów:
 J pewnieby nad wszystkich stawał wygórował;
 Gdyby nie obok ciebie Rytygier panował.
 Oto teraz chcąc zawrzęć pokóy z tobą ścisły,
 Wyseła mnie do ciebie aż ku brzegom Wisty.

W A N D A.

Zawsze mi iest ten miły, kto woyny unika,
 Lecz miałże xiązę kiedy wemnie przeciwnika?

P R O W I T A

Choć nigdy nieśtanęłaś przeciw nam do boju;
 Dotąd ieszcze nikt nadto niepragnał pokoju.
 Tyle klęsk ucierpiała ludzkość nieszczęśliwa.
 Potargane najswiętsze traktatów ogniwa.,
 Chociaż przed ołtarzami Bogów ponowione,
 Stała przeciw gwałtowi rawiały zastonę.

Ty dotąd niewiesz jeszcze co łamać przysięgę;
Ludzkość wzmacnia twą sławę, rzetelność potęgę,
Lecz cnoty, które czynią twą siłę ogromną,
W potomności odrodzić pewnie się zapomną;
A powtarzane dawnych Sojuszów ustawy
Mniey dla naszych potomków zoflawią obawy:

W A N D A.

Jeżeli tylko xiążę chce mojego słowa,
Niech się dzisiay ponowi traktatów umowa.
Niech przyydzie na znak wiary, niech mi rękę poda;
Ucieszy poddanego panujących zgoda.
Nadto mnie żadna chciwość do wojny niewiedzie,
Chciałabym sprzymierzeńca mieć w każdym sąsiedzie:
Ani pragnę mych daléy rozprzeźstrzeniać granic,
J boju zaczepnego sławę niemam za nic.
Dosyć mi dały wielkie panowanie Bogi,
Chciwość mnie niewywiedzie za oyczyfte progi.
Niech kto inny zaprząta głowę próżnym szumem,
Mną nigdy niekieruie pycha z nierozumem.
Wierzay, gdyby potrzeba krew ludzi rozlewać,
Wolę stracić me państwa, niż cudze zdobywać.
J w koronie wśród wojny zbyt będę ubogą:
Jeszcze niezbogaciła krew ludzka nikogo.
Prawda, żebym niechciała utracić me kraie,
Do kraiów Nadwiślanych ród mi prawo daie,
Tychbym bronieć musiała w naglącéy potrzebie;
Hardziéy dla mych poddanych, niżeli dla siebie.
Ale bogday nieprzyszło do kroków wojennych;
Któreby krwią zboczyły posady ościennych.

Niech dwa narody traktat połączy wieczyſty,
I niech nic nieprzetamie zgody uroczyſtey.

P R O W I T A .

Zgoda wŕzód panujących traktatem ſkleiona,
Może bydź przez ſciślejsze związki powtórzona,
I pokóy pod dwoiakim można widzieć celem,
Sprzymierzeniec bydź może oraz przyjacielem,
Kiedy przez uroczyſte złączym obietnice:
I ſerca panujących, i pańſtwa granice.

W A N D A .

Co! ſerca panujących, to inna uwaga!

P R O W I T A .

Lecz twojéy odpowiedzi niezwłocznej wymaga.

W A N D A ,

Odpowiedzi!

P R O W I T A .

I prędkiej.

W A N D A .

Powiedz twemu panu ,

Że niemogę odmiénić wybranego ſtanu.

Przyrzekam, że ſię w związki małżeñstwa niewprzegę!

I ſwięcie wymówioną dochowam przysięgę.

Szanuję Rytygiera ze ſtawy oręza ,

Lecz chcę w nim mieć moiego sąsiada, nie męża.

TRAGEDIA

Dosyć dla ratowania narodów od zguby,
Ze nas dzisiaj potączą traktaty nie sluby.
Powiedz Rytygierowi: że mną, nie zawziętość,
Nie wzgarda powoduie, lecz przysięgi świętość.
O! gdyby przyrzeczeniem świętém niezwiązana,
Niebyła mi wzbroniona stanu mego zmiana,
A ia mogłam bydź panią mego przeznaczenia;
Wzięłabym oświadczenie wprzód do namyslenia:
Czyli znalazłszy męża w Xięciu za granicą,
Pani! czybym niebyła iutro niewolnicą;
A wyzuta z dostoięństw, pozbawiona względu,
Wieczniebym nieszczęsnego niepłakata błędu.
Lecz przysięgą iuż wszystkie troski zatatwiono.
Wanda iuż bydź niczyią niemogłaby żoną.
Niech się Xiąże w tym względzie w inną uda drogę,
Pokoy mu ofiaruję, lecz ręki niemogę.

PROWITA.

Jeżeli niezezwolisz na Xięcia widoki,
Jakież wiedzie za sobą twa odpowiedź kroki?
Wojsko Almanów zajmie okoliczne pola:
Twe kraie zguba czeka, a ciebie niewola.

WANDA.

Mnie niewola! idź, niechę tych pogroźek znosić,
Wanda się ni upodlać potrafi, ni prosić.
Jeżeli Xiąże z wojskiem przeciwko mnie stawa,
Niech spór cały woienna rozstrzygnie rozprawa.
Lecz próżno się inaczey o pierwszeństwo kusi;
Kto mnie niezobowiązał, ten mnie nieprzymusi!

Może ziemia przed ciosem Rytygiera stęknie,
 Może zadrzą sąsiady, lecz Wanda nieklęknie!
 To mnóstwo zgromadzone zbrojnych Markomanów,
 Którém Xiążę chce moich pokonać ziemianów,
 Do czynności mych dalszych niebędzie ustawa.
 Nikt mnie ieszcze bezkarnie niedyktował prawo.
 Krew Niemiecka wprzód nurty Wisły zatumieni,
 Niżli krokiem postąpią w Sarmackiém przestrzeni.
 Powiedz Rytygierowi otwarcie me zdanie:
 Ani mnie iak zwycięzca, ni iak mąż dostanie.
 A ieżli mu przewagi dozwolą wyroki,
 Zostawię bez pogrzebu zimne moje zwłoki.
 Niechay wtedy niestusznosc napaści uczucie,
 I niech przynajmniej Wandę po zgonie szanuje.

P R O W I T A.

Kiedy już tak stateczne są twe przedsięwzięcia,
 Z odpowiedzią niezwłocznie idę do Xiążęcia.
 Bogdayby twoja dusza stała i otwarta,
 Ten szacunek zyskała iakiego iest warta.
 Lecz ieżli twą odpowiedź radzi przyzwoitość,
 Gdy masz pamięć, miej razem na siebie i litość.
 Nadto przed Rytygierem ciebie zachwalono.
 A mający ku tobie uwagę zwróconą,
 Gdy mu twą myśl doniosę, i ciebie zobaczy:
 Rozkochany, straszniejszy w swęy będzie rozpaczy.
 Ja się pani oddalam, bo mam czas zbyt krótki.

SCENA

SCENA TRZECIA.

WANDA ODA.

O D A.

Pani! smutne z tych zdarzeń przewiduję skutki.

W A N D A.

Powiedz, cóż tedy dla mnie przedsięwziąć wypada?

Bydź żoną, albo branką moiego sąsiada?

Já przebóg! jabym miała przemożnemu służyć!

Przeciw gwałcicielowi przemocy nieużyć?

A wyrok od tyrana odbierać srogi,

Schyłać pokorną głowę dumnemu pod nogi.

I tenże los nikczemny byłby Wandy stanem?

Nie! chcę go mego losu mieć świadkiem, nie panem!

Pójdę tam kędy ieszcze poprawię mą dolę,

Pójdę, nie do ottarza, lecz z woyskiem na pole.

Nieuwierzysz, co moją uwagę natęza:

Wolę walczyć z sąsiadem, iak się lękać męża.

Cóżbym sobie za szczęście ziednała przy ślubie!

Jakbym mogła z człowiekiem żyć, co go nie lubię?

A choćbym naofiatek z przymusu fałszywa,

Wprzęgła się w te nieszczęsne z Xiążęciem ogniwa,

Czy te srogi dla serca moiego zamęcie

Licznychby mych poddanych utwierdziło szczęście?

Ach! w tak pełnym rozmyślny rozpaczy uczynku

Sobie szczęścia nie wrotę, ludowi spoczynku.

Idę, Przemysławowi obronę polecę;

Krąg cały iego bacznę powierzę opiece,

Sama, chcąc widzieć losów zawistnych przemianę,
 Obok moich walecznych wojowników stanę.
 Oto Wsezwor, on pewnie ma jakie zamysły. —

S C E N A C Z W A R T A

W A N D A, O D A, W S Z E W O R:

W S Z E W O R

Pani! Rytygier przeszedł na tę stronę Wisły.

W A N D A.

Co mówisz!

W S Z E W O R

Tak jest, Pani! już jest blisko bramy;
 Zwycięzcy nie potrafi nikt położyć tamy.
 Sam idzie, wiodąc Dworzan wspaniałe orszaki;
 Przechodząc, okazywał przyjaźni oznaki.
 Przemysław nie uważny na śmierć i na bliźny,
 Który najpierwszy biegnie w obronie Ojczyzny,
 Stoi w szyku nad Wisłą z swoim pocztem zbrojnym
 Lecz widząc Rytygiera w zamiarze spokojnym,
 Idącemu do Miasta nie bronik przechodu.
 Nie chciał walczyć, nie mając zaczepki powodu. —

W A N D A.

Jak to! nie ma powodu? coż ciebie tak mam,
 Wojsko nieprzyjacielskie stoi pod bramami.
 Rytygier chce czas mojej obrony przewlekać,
 On mnie wszedł pod stolicę, a ja mam go czekać!

Mam

Mam się zaślaniać w mieście tych murów przegrodą,
 Czekać, aż mnie zwycięzcy za sobą powiodą;
 I stawiona iak branka przed Niemców obozem
 Wanda poydzie w kaydanach za zwyciężkim wozem!
 Teyże doznam zniewagi w dostojności moiey! —
 Niech ten wzgardy doczeka, kto się umrzeć boi!
 Mnie ni walki odstręczą, ni zatrwoży zguba:
 A zginąć w sprawie kraiu będzie dla mnie chluba.
 Idę zachęcać męstwo woysk i Przemysława,
 Idę tam, gdzie mnie woła powinność i stawa. —

O D A.

Ah! Pani wstrzymay kroki.

W A N D A.

Nie lękay się Odo! — *odchodzi.*

SCENA PIĄTA.

WSZEWOR. ODA:

O D A.

Nie wiem co, za pobudki iey krokami wiodą!

W S Z E W O R.

Lękam się o tę Xiężnę, ile razy wspomnę
 Jakie na siebie trudy przybiera ogromne,
 Już dziesiąty rok miia iak tym Państwem włada,
 Błędna, myśli że szczęście obok niey przesiada,
 I że córka Krakusa, Siostra Xiążąt licznych,
 I pokóy zaraz znajdzie przy kraiach dziedzicznych.

Te śluby, co w świątyni Bogów powtarzała,
 Że dozgonnie swej ręki oddawać nie miała,
 Nazbyt uciążliwemi dla siebie postrzega.
 I czego wprzód żądała to iey dziś dolega.

O D A.

Żkąd wiesz o tym Wszeworze?

W S Z E W O R.

Mam oznaków tyle,
 Że się w celu odkrytym przezemnie nie myślę,
 Ten, co w boju prowadzi zawsze hufce mężny,
 Przemysław, przesiaduje naywięcey u Xiężny,
 On zupełnie posiada Wandy zaufanie;
 Nic się bez iego wiedzy ni rady nie stanie.
 I jeżeli mnie prawda na zbyt nie ośmiela,
 Narod w nim ma obrońcę, Xiężna przyjaciela.

O D A:

Ah! zaprzestań niestuszney obmowy Wszeworze:
 Jeszcze nikt zie nie mówił o Wandzie przy dworze.
 Nikt iak ja nie widywał tey Xiężny tajemnie:
 I niktby nie potrafił być świadkiem nademnie.
 Wiem, iak mężkie ięzyki sławę kobiet ranią.
 Pierwszy iey błąd, że piękną, drugi, że iest Panią.
 Bo złośliwy świat pełen iest prawideł innych.
 Tam gdzie iest mniej obmowców, tam bywa mniej
 winnych.

W S Z E W O R.

Coż to! powodowany mniemaniem fałszywem,
 Czyli mnie iuz tak wściekło rozumiesz złośliwym
 Żebym się dając słyszeć w niewłaściwej mowie
 Miał uwłaczać słowami panujące głowie?
 Z iakowey nienawiści, z iakiego powodu,
 Ubliziałbym tey, która jest szczęściem Narodu?
 Lubo to żadna nie jest potwarz i niestawa,
 Że Wanda potajemnie kocha Przemysława;

O D A.

Jeśli ta miłość w sobie nie ma żadney winy,
 Z iakieyżby ją chciała utaić przyczyny?

W S Z E W O R

Bez wątpienia, i owszem będzie icy zaletą,
 Choć Xiężna, nie przestała być przytym kobieta.
 A nawet ją na żadną ochydę nie poda,
 Że słaba iak Niewiašta, że tkliwa iak młoda.

O D A.

Alboż to iuz na Tronie kochać się nie godzi?

W S Z E W O R.

Jey skłonność krajowemu szczęściu nie przeszkodzi,
 Niech Wanda nie odrzuci sąsiada przyjaźni,
 A wtedy i my wolni będziemy od boiaźni.

O D A.

Miam, że ułożone przez Ciebie zamęcie
 Przynioskoiby dla Xiężny dożgonne nieszczęście,

Lecz gdyby Xiężna poszła tą gwałtowną drogą,
 Jakoweż ztąd korzyści dla krainu wyjść mogą?
 Czy nowego Xiążęcia mniej chętne obranie,
 Zapomniećby nam dało Wandy panowanie?
 Przestań już, bo twą mową w gniew byś mnie wpro-
 wadził.

Gdybyś obcym nie sprzyiał inaczejbyś radził.
 Oto Kapłan najwyższy. Ten w swym wieszczym
 głosie,
 Opowie wojujących o potyczki losie.

SCENA SZOSTA

ODA. WSZEWOR. ARCYKAPŁAN.

ARCYKAPŁAN.

Wkroczenie nieprzyjaciół do krainu, oznacza
 Że nam Niebo wojenne nieszczęścia przeznacza,
 Wszeworze! i ty dworu najwyższa Mistrzyni!
 Prowadźcie z sobą Wandę do Jefszy świątyni.
 Tam wroźba nam przepowie iak się los obróci,
 Poczieszy nieodzowny wyrok, lub zasmuci.
 Ja idę na obrządek, bym u świętych progów
 Szczęśliwe powodzenie wybłagał u Bogów.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT

AKT II.

SCENA PIERWSZA.

Teatr reprezentuje widok pod Krakowem, na Wisłą widać z daleka obozy Niemieckie, a z boku świątynią J. f. sy czyli Jowisza, gdzie tylko sklepienie na kolumnach wsparte, odkrywa środek tego kościoła, i Ołtarz Bożyszcz. Po prawey stronie za Wisłą widać górę Lasotnią, dąb zwaną Krzemionki, i na tej mogiłę Krakusa. —

RYTYGIER. WANDA. WIGBERT.

WSZEWOR. DWOR WANDY, DWOR RYTYGIERA.

R Y T Y G I E R.

Niemniemay wielka Xiężno! ażebym ku tobie
 Chciał się w nieprzyjacielskim przybliżyć sposobie.
 Chociażbym miał zdradliwe zamiary, twe wdzięki
 Pewnieby wytrąciły oręż z moiej ręki.
 A gdzie sama przyjemność mieszka i powaby,
 Tam największy bohater jest za nadto słaby.

W A N D A

Prześtań tych słów zwodniczych, którym nie dam
 wiary,
 Gdy z wdzięcznym oświadczeniem masz zdradne
 zamiary.

Ten nachód, ten gwałt iawny, ta wojen usilność,
 Bardziej obawę budzi, nizeli przychylność.
 I pewnieby mnie trwoga brata nieuchronna,
 Gdybym była tak prędko do obawy skłonna.
 Lecz parzucmy wymówki, których złe przykłady
 Więcey do rozjątrzenia służą, niż do rady.
 Powiedz mi Rytygierze, co za myśl lub władza
 Z licznemi cię w me kraie woyskami wprowadza?
 Co myślisz? czyli zbroiny chcesz przymierze zdradzić,
 Czy chcesz woyska wieść daley, czy myślisz osadzić?

R Y T Y G I E R.

Pani! ieżli zbliżenie Niemieckich orszaków
 Ma dowodem być skrytych nieprzyiaźni znaków,
 Ustąpię nieodwłocznie z ludzmi przybytymi,
 Idąc z licznemi siły do Słowackiey ziemi
 Nigdy nie chciał zacząpnie twych krajów nachodzić;
 Ni było mým zamiarem, twoim Państwem szkodzić.
 A ieżlim liczbę woyska chciał ieszcze przysporzyć,
 Rozumiałem cię zdziwić, ale nie zatrwożyć.
 Lecz gdy ci woyska czynią przeciwne wrażenie,
 Krocie zbroynych ustąpią na twoie skinienie

(Do Wigberta)

Oddalcie się, zebrawszy oboz rozłożony.
 Ty Wigbercie powracay do oyczyśley strony.
 Wanda nie chce mieć woyska koło granic blisko.
 Opuszczaycie niezwłocznie Wisły stanowisko.

(Wigbert odchodzi.)

Teraz mi Wando pozwól, niech ci się otworzę.
 Obacz co duszę dręczy, co mi serce porze,
 I nie gardź proszę Pani, tym miłosnym tchnieniem
 Którego sama pierwszym wzbudziłaś płomieniem.
 Oto masz moje wojsko, me skarby, me kraje,
 To wszystko teraz Wando w twe ręce oddaję,
 Za to żadney wdzięczności, ni mi zanoś dzięki.
 Żądam więcej od ciebie; żądam twojej ręki.
 Coż ci nada to berło, ta władza potężna?
 Nie przeto tyś szczęśliwa chociaż jesteś Xiężna.
 Tak jest, wyznaię szczerze, i z wewnętrznym bolem,
 Nie ten w prawdzie szczęśliwym, który został Kró-
 lem.

Oto masz iakie czucie me serce rozrania,
 Co wzbudza me zapaty, i me serce skłania,
 Miałas Braci, co posli na wieczną zagładę;
 Jeden zginął nieszczęściem, a drugi przez zdradę.
 Ich pamięć zawsze w żywey oglądasz postaci.
 Lecz niechay ci przyjaciel trzyma miejsce Braci.

W A N D A.

Jeżeli mi braci więty nieszczęsne przygody,
 W zbyteczney moiej stracie nie szukam nadgrody.
 Mniemasz, że jest śmiertelny w tym obwodzie świata,
 Co by mi mogt nadgrodzić stratę mego brata;
 Ah! Xiążę, nadto mi są przyjemne ich cienia
 Ażebym ich wspominać mogła bez wzruszenia.
 Panie! uwagi twoie są zbyt sprawiedliwe.
 Krótkie życie należy zamienić w szczęśliwe,

Ale dla mnie daremne już są te widoki.
 Zachmurzone już zewsząd zachodzą obłoki.
 Lecz tobie większych losów szczęście szukać radzi;
 Co sława ukazuje, gdzie miecz doprowadzi,
 Tam tobie pogodniejsze słońce zajaśnieje.
 Ale dla mnie już wszelkie upadły nadzieje.
 Zostaw mnie, i niechciej się ni gniewać ni dziwić,
 Wanda jużby nie mogła ciebie uszczęśliwić.
 Czylibym nazwać mogła po życiu przyjemnym,
 Być w związkach niedobrych ciężarem wzajemnym,
 A nie mając ratunku żadnego sposobu.
 Z błędu, przejsz do rozpacz, z rozpacz, do grobu.
 Ah! zostaw mnie już Xiążę w niezamężnym stanie.
 A jeśli mniey uważasz na me powołanie,
 Wiedz, że ku twojej woli nie mogę być skłonna,
 Choćbym sięgnęła na się zemstę nieuchronną.
 Byłby to z dośtoyności przechód bardzo twardy,
 Z tronu do podległości, z potęgi do wzgardy.

R Y T Y G I E R.

Dumna Sarmatów Xiężno! w twej pychy zapędzie,
 Toż się złączyć z Xiążęciem pogardą twą będzie!

W A N D A.

Zaszczyceni naddziadów orszakiem szlachetnym,
 Los nas umieścić w stopniu i równym i świetnym.
 Może byś mnie przewyższył nawet rodem dawnym;
 Jezowi przodków mnostwo czyni Królów sławnym.
 Ale mniejsza o stopień bardziej wyniesiony,
 Tam gdzie idzie o miłość, tam nie masz korony.

R Y T Y G I E R.

Widzę, że cię nie w twoim nie złamie uporze,
I pychę twą w zmyśloney postrzegam pokorze.
Prawdę mówił Prowita odemnie wystany,
Że masz z zuchwałą duszą upor niezłamany.
Widziałas z moiey strony powolności dosyć.
Lecz przymuszę tę którey nie mogłem uprosić,
Potrafię dopiąć skutku zamiaru przemocą,
Gdy me potężne woyska, przeciw wam się zwrócą,
I wtedy nas osądzi wyrok sprawiedliwy,
Czy Wanda jest wyniosła, czy Rytygier miściwy.

W A N D A.

Nie mniemaj Rytygierze moy głos nader śmiałym,
I na bezbronną słabość bądź wyrozumiałym.
Jeżeli cię zaślepienie porywa w żywości,
Radź się bardziej rozsądku, niżli namiętności.
Jakąż ci przynieść może przed światem zaletę
Gdy pokonasz bezbronnę, zwyciężysz kobietę?
A wodze rozpuściwszy żądom niegodziwym,
Czyli cię okrucieństwo uczyni szczęśliwym?
I czy zdradnie nachodząc, tyrań i morderca,
Bez będziesz moich żądań, nie moiego serca?

R Y T Y G I E R.

Wolałbym dobrowolnym raczey zezwoleniem,
Połączyć Xiężny czucie z mym miłosnym tchnieniem.
Ale widzę daremne już moje życzenia;
Masz duszę nieugiętą, i serce z kamienia.

Dobrowolnie cię skłonić, jest niepodobieństwo,
 I kochać niewdzięcznicę byłoby szaleństwo,
 Ni niechętny piękności niechciałbym być mężem.
 Lecz co sercem nie wskóram to zdziałam orężem.
 Uyrzę co skuteczniejsze, czy rozkaz czy rada,
 Czyli wyrok zwycięzcy, czy przyjaźń sąsiada.

W A N D A.

Rozumiałam, że mowa łagodna i szczerą
 Przemówi do ludzkiego serca Rytygiera.
 Że choć własną potęgą pycha zaślepiona,
 Przecież cię ważność moich dowodów przekona.
 Gdy spytana o rękę, wolna, nie zamężna,
 Mówiłam jak kobieta, ale nie jak Xiężna.
 Sądząc, że kiedy umysł twój się załanowi,
 Mocniej do twego serca ten język przemówi.
 Lecz trudno się sposobem tłumaczyć prawdziwym.
 Ty tylko być potrafisz okrutnym, nie tklwym.
 Dość na tym; iakie będzie moje przeznaczenie,
 Już masz moją odpowiedź, i tey nie odmienię! —
 Idź sobie i wyprowadź twe liczne załogi,
 Których ogrom nie wzbudzi we mnie żadney trwogi,
 Idź, dopóki powrotu masz bezpieczne pole.
 Dostyc masz moich względów, gdy ci wyjść dozwolę.

S C E N A D R U G A.

RYTYGIER. PRZEMYSŁAW.

R Y T Y G I E R.

Co za hardość! iazbym się na wzgardę wyflawiał!
 Ktoż kiedy z równym sobie podobnie rozmawiał,

Na moje proźby nawet nie była wzruszoną.
Może ją moje woysko gruntowniej przekona.
Schyli się może harda waszey Xiężny głowa,
I pałasz tam przemoże, gdzie nie ważą słowa:

P R Z E M Y S Ł A W.

Nie strasz Xiąże, bo znajdziesz odpór w każdej do-
bie,

Jeżeli się rwiesz do miecza, masz mnie przeciw sobie.
Przydź z woyskiem zgromadzonym z Niemeów
ogranicznych

Masz Słowian przeciw sobie, męnych, choć nie li-
cznych.

Tam pokaż serce stałe i twój umysł męzny:
Sprobuuj się pierwey z nami nim doydziesz do Xiężny.
Ta Pani, co na próżno nam ją wydrzeć chciałeś,
Którey serca dla siebie ziednać nie umiałeś,
Zostawiona bezpiecznie w pośród woysk zebranych,
Tyle liczy obrońców, ile ma poddanych.
Idź, nie chcę ia korzystać ze słabości twoiey:
Prawemu Rycerzowi zdrada nie przytkoi.
Mogłbym cię zaraz schwytać, i zgubić tajemnie;
Ale się nie spodzieway podłości odemnie.
Idź zaraz, i powracay do twego namiotu,
Daję ci chwilę czasu wolną do powrotu.

R Y T Y G I E R.

Coż ty mnie przepisuiesz mey bytności chwile?
Zapominasz o moim i stopniu i sile.

Jeżeli Wanda powrotu ukąte mi drogę,
 Królowa w swoim Państwie, usłuchać iey mogę.
 Leez ty, co panującym nie możesz być równym,
 Który się stróżem Państwa mianujesz warownym,
 Zkąd powod twoiey mowy, zuchwałeę i długi?
 Co ciebie hardym czyni, mów?

P R Z E M Y S Ł A W.

Moie zasługi.

R Y T Y G I E R.

Twe zasługi, iezeli ich dałeś dowody,
 Zapewne nie zostały w kraju bez nagrody?

P R Z E M Y S Ł A W.

Pewna że nie zostały, a pierwszym ich działem,
 Że Xiężny Pani moiey pochwały zyskałem.
 Ta nagroda przy innych dworach niebezpieczną:
 Dla mnie iest upragnioną, i zbyt dostateczną.
 Przestań zatym wymawiać zuchwałość mey mowy.
 Co mówię i co czynię, to z woli Królowy.
 I nie będę cię w mowy mniey baczne wprowadzał,
 Żebym ciebie obrażał, albo Wandę zdradzał.

R Y T Y G I E R.

Ah! iuż nadto mnie sama Xiężna powiedziała.
 Ta dusza, bardziey dumna niżeli wspaniała,
 Która się więcey pyszni niżeli tłómaczy,
 Ani we mnie nadziei, ni budzi rospaczy.
 Odchodzę: może późniey Xiężna mnie zrozumie

SCENA

CENA TRZECIA.

PRZEMYŚŁAW. WSZEWOR.

P R Z E M Y Ś Ł A W

Niewiem co się znajduie w tych pogrozek tłumie.
 Ah gdyby nie miał podłych chciwości widoków!
 Miłość nigdy nie radzi gwałtowności kroków.
 Na coż za uroionym miłości szaleństwem
 Ubiegać się mu z trudem, i niebezpieczeństwem?
 Skoro tak niepodobne życzenia Xiążęcia
 Dowodzą nieszczęśliwe iegó przedsięwzięcia,
 Na wieleż go namiętność wytlawia zapędów?
 Słabość nawet wymaga w przeciwniku względów.

W S Z E W O R.

Nie dochodzę, co z Xiężny uporu wyniknie,
 Która na koniec stroa zwycięstwo wykazyknie.
 Można się i sprzeciwić, i w zdaniu zasadzić,
 Lecz potym trudno rzeczy nazad naprowadzić.
 Kto teraz kraj ocali radą czy ramieniem?
 Wandaby cios zwróciła iednym zezwoleniem.
 Lecz z gwałtowną podniętą gniewu przeciwnika,
 Jak wiele niebezpieczeństw dla kraju wynika!

P R Z E M Y Ś Ł A W.

A któżby za niepewne zaręczał zdarzenie
 Ze nam szczęścia przymnoży Xiążąt połączenie?
 Ze obłudney nadziei zwiedziona powodem,
 Z czasem by nie płakała Wanda wraz z Narodem,

C

Przy-

Przyuczeni od dawna bez przyczyny winić,
 Nam się często złe widzi co Króle chcą czynić.
 Przyjdzie może czas, kiedy ominie ta żywość,
 Że po czasie tę będziem czuć niesprawiedliwość.
 Coż ztąd, że Xiążę szuka tych związków zaszczytu,
 Ta zmiana, czy nam przyda szczęśliwości bytu?
 Ah wierzay mi, nie żąday tak skwapliwie zmiany:
 Lepszy zły już znaiomy, iak dobry nieznany.
 A nadto, czy ci ciężkie Wandy panowanie?
 Coż ci pomyslniejszego pożądać zoftanie?
 Ah! Wszeworze, naszego nie zmieniaaymy zdania,
 I kochaymy tę która warta jest kochania.
 Co się tycze przyszłości, Kapłan przy offerze
 Wnet nam wojnę ogłosi, albo też przymierze.
 Oto Dobiesz przychodzi. On nam bez wątpienia
 Powie iakie są Xiężny dalsze utożenia.

S C E N A C Z W A R T A.

W S Z E W O R. D O B E S Z. P R Z E M Y S Ł A W.

D O B I E S Z

Wodzu! niż poprowadzisz orszak w pole męzny,
 Niż staniesz do potyczki, idź pierwey do Xiężny.
 W krótee Wanda idąca oycy swego torem,
 Wychodzi do Świątyni z całym swoim dworem:
 Gdzie Kapłan ze straszneho ogłosi trzynoga
 I los Państwa całego, i wyroki Boga.

P R Z E M Y S Ł A W.

Idę zaraz odbierać od Wandy rozkazy.
 Wy zaś tutaj słuchaycie wyrocznie wyrazy.

Lecz Wandę Niebios święte nie strwożą przestrogi:
 Tylko człowiek jest srogim, nie potężne Bogi.
 Cozby była za różność śmiertelnych od Nieba
 Gdyby na ucisk Bogów uskarżać się trzeba?
 I przyszłość onocie stawia mniej straszne widoki;
 A komu Narod sprzyja, temu i wyroki.

z Dobieszem odchodzi:

SCENA PIĄTA.

WSZEWOR W OLA.

W S Z E W O R.

Nie wiem, jak się przemienią te nieszczęsne chwile
 I czy męstwo poradzi co przeciwko sile.
 Coż Xiężna?

W I O L A

Ta jak rządcy do berła wprawieni,
 Ni ją trwoga przerazi ni nieszczęście zmieni,
 Spokojnym swym umysłem przytomnych zadziwia:
 I zdaie się, że kłęska iey serce ożywia.
 Kiedy już wszystkie na nią spadają cierpienia,
 Nie widać w niey żadnego bolu poruszenia.

W S Z E W O R.

Zkąd się wzięło tak wiele śtałości w niewieście?
 Lecz z tych wszystkich poróżnień, coż wyniknie
 wreście,

Jey przykład może całą potomność zadziwi;
 świat zdumi, lecz poddanych iey nie uszczęśliwi

Prawda, że Przemysława rozprawy pamiętne
 Sprowadziły nam szczęście dotąd obojętne,
 Ale Wanda zbyt ufa szczęściu Przemysława.
 A iak się zmieni świetna zwycięzcy poławia,
 Ni nas bluszcze zwyciężką wprzód zbierane dtonią
 Przed mściwą przeciwnika ręką nie zastonia.

W I O L A.

Ah! iak przerażającą napetniasz mnie trwogą!
 Czyli na nas te wielkie nieszczęścia spaść mogą?
 Bliskość nieprzyjaciela zapewne przeraża.
 Lecz Xiężna na grożące klęski nie uważa.
 Ja się sama z tych smutków potajemnie trwożę,
 Ale żadney obawy nie widząc przy dworze,
 Przytumiwszy wrodzoną troskliwość gęboko,
 Muszę w posrod obawy wesole mieć oko. —
 Co się zaś Xiężny tycze, to jest rzecz osobna;
 Z wdzięków tylko nie z duszy poci swoiey podobna.
 A ieżli czasem w klęskach do kota rozlanych,
 Uważa poftac woyny iak zgubę poddanych;
 Lęka się skutku boiu, iak matka troskliwa,
 Dla tego że jest czuła, nie że jest lękliwa.

W S Z E W O R.

Ah! Wiolo, pomimo tych pochwał pozornych
 Znam przyczyny tajemne iey życzeń upornych,
 I chociaż mi wystawiasz Wandę okazałą,
 Niedozwolona miłość czyni ją tak smiałą,
 Od dawna Przemysława kochając tajemnie
 Na Xięcia Markomanów patrzy nie przyjemnie

W I O L A.

Gdyby wolna od przysięg, gdyby nie musiała,
 Może by Przemysława za męta obrąta.
 Lecz rozkaz, co w Świątyni wydały niebiany,
 Nie może być przez ludzi śmiertelnych złamany.
 Oto Wanda przychodzi. Zapewne niezwłocznie
 Arcykaptan przepowie Świątyni wyrocznie.

S C E N A S Z O S T A.

WANDA, ODA, WOLA, WSZEWOR.

W A N D A.

Niech Przemysław uczyni zadość przyrzeczeniu,
 Mam ufność i w zdatności jego, i w ramieniu.
 Lecz coż ludzie z tajemnic przeznaczenia wiedzą?
 Niewiem, co niedościgłe wyroki powiedzą,
 I co Kaptan wymowi w śród swoich obrzędów.

S C E N A S I O D M A.

Cią sami i Arcykaptan z Ofiarnikami.

*Arcykaptan z Ofiarnikami idzie przed Świątynię
 Jęsy, gdzie pomiędzy kolumnami widać na
 Ołtarzu palącą się ofiarę, odwróciwszy się
 potem do Wandy, mówi:*

Pani! pozwól ażebym bez trwogi i względów
 Zapytał się wyroków, i podniosł zastonę
 Pod którą są Panstw wszystkich losy utajone.

W S Z E W O R.

O wy bogów najwyższych niezwalczone siły!
 Dajcie by się szczęśliwie nam losy odkryły.
 Ale jeżeli, przeczuwać wolno człowiekowi,
 Nic dla nas pomysłnego wyrok nie wymówi.

ARCYKAPŁAN (śława przed trzynogiem i mówi)

Zbliż się Xiężno, i słuchaj głosu przeznaczenia,
 Który jest dla wszelkiego pisany stworzenia.
 Przyśląp tu, jeżeli cię nie odbiega śmiałość:
 Nie dość tu mieć odwagę, potrzeba mieć śłałość.

W A N D A

Niech usłyszę co wyrok straszliwy wywróży,
 Pewnie się me spokojne oko nie zachmurzy,
 Jakiekolwiek wydadzą wyrocznie Niebiosy.
 Niechay we mnie ugodzą przeznaczone ciosy,
 Szanuję rękę Bogów.

A R C Y K A P Ł A N.

Ubtłagane bogi

Jeszcze od nas zwracają klęski i pożogi.
 Nawet Xiężnę, dla nowych i potrzebnych związków,
 Uwalniają od przysiąg dawnych obowiązków.
 Masz jednak dać zamęścia nowe przyrzeczenie,
 I wprzód dać twoje słowo, nim męza wymienię.
 Mów.

W A N D A

(Po krótkim namysleniu się)

Bogi! — z waszey woli, z waszegoż to zdania,
 Wyżto chcenie najswiętszey przysięgi złamania! —
 Czy wyroki nieślatość przysięgi mi radzą,
 I czy krzywoprzysięstwem ubłagać się dadzą!

A R C Y K A P Ł A N.

Niebłuzniy, lecz odpowiedz mimo dostoięństwa;
 Nie potrzebać tu żalów ale postuszenstwa.

W A N D A

Jeżli chcesz moiey pewney odpowiedzi czekać,
 Wolę zginąć, niż sluby nieznane przyrzekać.

A R C Y K A P Ł A N

Ty nie zginiesz, lecz kiedyś zuchwale nieskłonna
 Woyna na twoich włosciach będzie nieuchronna.

W A N D A.

Ah! Bogi nieśmiertelne! weźcie mi już życie.

A R C Y K A P Ł A N

Słowacy! oto wyrok Bogów usłyszycie;
 Będzie woyna w tym kraiu. A nim klęska minie
 Jednego z troyga władców los śmierci nie minie,
 Przemysława lub Wandę lub też Rytygiera.

WANDA. (porywając za nóż)

Niech się wyrok ubłaga, niech Wanda umiera.

ARCYKAPŁAN. (wtrzymując ją)

Stój! iak śmiała tu stąpić świętokradzka noga!

W A N D A.

Coż mnie więc pozostaie ?

A R C Y K A I Ł A N.

Pokora lub trwoga.

W A N D A.

O nieba ! iakże srogość mi swoją wrózycie ;
 Wezcie to pełne trwogi , pełne cierpień życie ,
 Niechay się na mnie nędzną gniew wasz nie wysiła ,
 A konanie lat kilku niech zakończy chwila. —

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

A K T III.

S C E N A P I E R W S Z A.

*Teatr wyraża obóz Rytygiera z daleka ukazują-
 cy się, brzegi Wisły i zamek widać o podal.*

R Y T Y G I E R. W I G B E R T. P R O W I T A.

R Y T Y G I E R.

Jakto ! przed Słowianami odbiegła ma siła !
 Czy odwaga nas w kraju Wandy odstępła ?
 Czyli ty zapomniawsz iść zwyciężony torem !

W I G B E R T.

W początkowej rozprawie szły rzeczy uporem,
Ale skoro Przemysław który męstwem słynie
Pokazał się do boju z wojskiem na równinie,
W oka mgnieniu Słowianów wszystkie roty konne
Na nasze uderzyły okopy obronne.
Zapędu dzielnych koni w biegu nie wstrzymały
Ani szerokie rowy, ani nasze wały,
Ni mnostwo tych pocisków co puszczone górą
Na hufce przybliżone rzuciliśmy chmurą.
W krótkim czasie przeciągu nasze wzięli szance,
Rozbroili ścisnionych, zagarnęli brance.
Usiłowałem zbiegłych przez nagłe napady
Zachęcić do potyczki, i odwrócić ślady,
I gdym się dalszej klęsce szerzyć nie dozwalał,
Tyle sam dokazałem też z życiem ocalał.
Lecz choć naszych szeregów odpor został próżny,
Nie śmiał się zbyt zapędzać zwycięstwa ostrożny,
A wzięwszy niewolniki i konie i łupy,
Ślady swojej bytności pozostawił trupy.

R Y T Y G I E R.

Ah! ktoż był nieszczęśliwszy nademnie z ziemianów!
Mogłem się tey spodziewać hanby Markomanów!
I kiedy przeciwnikom los wieniec uwiił,
Mym zamiarom ni oręż ni miłość nie sprzyiał;
Jak się garszka tych Słowian z mym obozem mie-
rzy!

W I G B E R T.

Najpierwszym nieszczęściem źródłem jest niechęć żoł-
nierzy,

Nie poymię żąd w woysku umysł obojętny?
Lecz potrzęgam, iak żołnierz nacierał niechętny,
Widziałem iak się każda potykała rota,
Że nią przymus kierował, ale nie ochota.
Nie chciałem iuz roztrząsać niechęci osnowy:
Bo żołnierz do oręża wzrost, nie do rozmowy.
Lecz ile się pobudka niechęci odkrywa.
Mówili, że ta woyna jest niesprawiedliwa.

R Y T Y G E R.

Co? z szeregu mych pułków, ten co mnie podlega?
Ten widzi me słabości i błędy dostrzega?
A buntowne wyrzuty mając woyny zyskiem,
Jaz mam być moich własnych poddanych igrzy-
skiem?

Ta jest haniebna własney miłości zapłata!
Trzeba być Panem siebie, a dopiero świata.
Ale trzebaż mnie było wśród woyska ilości
Oddać się bezrozsądnie wstydliwey miłości,
I odbierać na mieysce zwycięstw pożądanych,
Z wzgardą nieprzyjaciela, niesworność poddanych.

W I G B E R T.

Szczęście da się odstręczyć, da się i nakłonić:
Nam nie trzeba rozpaczać, lecz się trzeba bronić.
Czyż sobie los poprawiem tą bojaźnią płonną?

Tyle ludzi na zgubę podać nieuchronną,
 Nasz oręż co go tyle uwienczyło kwiatów,
 Przywiódłszy nas pod samą stolicę Sarmatów
 Nie dałby nam chlubnego traktatu doczekać? —
 Rycerzowi przyśtoi spocząć, nie uciekać.
 Nie trzeba sobie próżno dać wydrzeć zwycięstwa.
 Gdzie więcej niebezpieczeństw, więcej trzeba męstwa,
 Xiężę! smutnego woysku niepokazuy czoła:
 U wodza być powinna twarz zawsze wesota.
 Zaufay memu szczęściu, i nie trać nadziei,
 Odwróci się to koło nięszczęsney kolei.

R Y T Y G I E R.

Idź z woyskiem, uderz dzielnie, ah! jeszcze byź
 może

Że me woysko ogromne Słowaków przemoże.
 Wigbercie, gdy ty jeszcze wspierasz moją stronę,
 Chociaż niechętnie szczęście nie mam za straconę.
 Oto Wszewor.

S C E N A D R U G A.

RYTYGIER. WIGBERT. WSZEWOR.

W S Z E W O R.

Zaledwie przeszedłem zawąty,
 Które się mi z obu stron w woysku ukazały,
 Szukałem wszelkich środków iakie się brać godzi,
 Ażeby tak okrutney zapobiedz powodzi.
 Znam dobrze iak się niechęć dwoch narodów szerzy
 Komu nięszczęścia trzeba przynisac należy.

Lecz

Lecz moją chęć wasz twardy upor przewycięża.
 Ty chcesz Wandy w zamęście, Wanda nie chce męża,
 Wiesz, iako chcąc wykonać twój zamiar wysoki
 Arcykaptan, przedsięwziął niebezpieczne kroki
 Żeby Wandzie potrzebę tych związków wyflawił.
 Nawet iey zgubę osob nypierwszych wyflawił
 Sądząc że ią nakłoni pod Xiążęcia prawa.
 Straszniejsza nad śmierć samą ta śmierci obawa.
 Tey śmierci Przemysława, którą sam zamierzył,
 Na której zbyt polega, i której uwierzył.
 Tyle sprężyn porusza, choć wyroki Nieba
 Jeżeli są okrutne tać ie potrzeba.
 Ja nie chcę do tak srogich należeć wybiegów,
 Do liczby buntowników, i oyczyzny zbiegów,
 Odchodzę, gdy powiłała wojna między nami.

R Y T Y G I E R

Co? ty mnie wspierać nie chcesz już twemi radami?

W S Z E W O R.

Rozumiałem że zdołam ułagodzić sprawę
 Która na nas ściągnęła te nachody krwawe.
 Lecz widzę, iż działacze z obu stron uwzięci:
 A ja miałem mniej szczęścia aniżeli chęci.
 Xiężę! daruj że dłużey służyć ci nie mogę.
 Kiedy widzę iak wojnę rozpoczynasz srogę,
 Nie wchodzę iakie sprzeczka ściągnie na kraj bliźny,
 I błędy nawet moiey szanuję oyczyzny.
 Wolałbym widzieć raczej w pomyślności flanie
 Zgodę sąsiedzkich Mocentw, niżli krwi rozlanie.

Lecz

Lecz, gdy Xiężnę na drogę zgody nie wprowadzę,
Sprzeciwię się iey zdaniu, ale iey nie zdradzę. —
Byway zdrów, niech serc naszych wojna nie prze-
grodzi,

Przesiadywać u ciebie iuż mi się nie godzi,
Radzę ci iednak chociaż w niedoszłym zamęściu,
Niechciey Panie nikczemnym być w samym nieszczę-
ściu;

A zostawując Wandę w iey stanie swobodnym,
Nie mogąc iey otrzymać, pokaż się iey godnym.
Pokaż niezmienny umysł, choć przy szczęścia zmia-
nie.

Można nawet zwyciężcą być, w samey przegranej.
Niech się miłość, niech szczęście, sroży przeciw tobie,
Bądź mężniejszym, niż Niebios te istoty obie.
Byway zdrów! przestań twoje zakłócać sąsiady.

SCENA TRZECIA.

RYTYGIER WIGBERT,

RYTYGIER.

Dobrze radzi, lecz honor inne daje rady.

WIGBERT.

Co za zdanie zbawienne, aby być bezczynnym,

I żeby siebie podać na pogardę innym.

I ty byś miał ze wstydem od granic odchodzić?

Najprzód trzeba zwyciężyć a potem się godzić.

Jeszcze Wigbert podniesie stawę Rytygiera;

Ufaj temu Ramieciu, co Ciebie podpieła.

Jeżeli się posuną Słowianie w pogoni,
 Ta tarcza ciebie jeszcze od zguby zastoni.
 Dozwól mi, jeszcze pora dobra się nawinie;
 Znam, że jeszcze krew wé mnie Markomanów pły-
 nie.

Że pokażę twym wojskom do zwycięstwa drogę;
 I Słowian pod ich własną stolicą znieść mogę.
 Nie trać serca w nieszczęściu, choć ścisniony bolem.
 Miej stałość w przeciwności, bądź więcej iak Kró-
 lem.

Arcykaptan daleko w tę sprawę zachodzi;
 W ważney iego postudze zdradzać się nie godzi.
 On powstał przy Ołtarzu przeciwko Królowy.
 On swoiey Rytygierze zbyt nadstawia głowy.
 Trzeba żeby cios wodza Słowianów nie minął
 Bez śmierci Przemysława Arcykaptan zginął. —

R Y T Y G I E R

Idź Wigbercie, gdy w tobie to męstwo gorcie,
 Tyś umiał zawsze we mnie ożywić nadzieie.
 Ty ieden, kiedy męstwo zaczyna iuz słygnąć,
 Upadną sprawę w boiu potrafiś podzwignąć.
 Jeszcze ia się spodziewam sprawy polepszenia,
 Którą mi dzielność twego zaręcza imienia.
 Śmierć dla nas Przemysława jest rzeczą istotną;
 Ufam że twoią ręką, mężną i obrotną,
 Ta głowa w pośród boiu na ostatek spadnie,
 Która nie jest naypierwszą ale wszystkim władnie.
 Ku niemu dumna Wanda skrytym ogniem tleie;
 Idź, twój przykąd wojskowych do bitwy zagrzeie.

SCENA CZWARTA.

Ciż i BOLESTA

BOLESTA (*zadyszony*)

Ah! Co tu robisz Panie,

RYTYGIER.

Coż się znowu dzieie

BOLESTA.

Xiążę! uchodź, ratuy się, iuż roty Słowianów
 Przełamały powtornie szyki Markomanów:
 Już wszędzie uciekają twe woyska spędzone.
 Pomniy Panie przynajmniej na twoją obronę.
 Przewodzacy Przemysław w pośród dumney chluby
 Szuka Xięcia,

WIGBERT.

Mów raczey że szuka swey zguby
 Chodź Panie. (*do Bolesty*)

Ty tu zostań.

SCENA PIĄTA-

BOLESTA *Sam*

Ja tu sam zostańę,
 Bo w polu nasze pułki zewsząd rozegnane,
 Zapewnie Xięcia w zgubę wprowadzi widocznie.
 I coż Rytygier wtedy z swą osobą pocznie?
 Wigbert ieszcze zachęca, bo nieszczesny mniema
 Że tam znajdzie nadzieję, gdzie ratunku nie ma

S C E N A S Z O S T A.

BOLESTA. PRZEMYSŁAW. DOBIESZ,
i Orszak Rycerzy.

PRZEMYSŁAW. (z żywością do *Bolesły*)

Co tu robisz? gdzie Xiąże?

BOLESTA.

Nie wiem.

PRZEMYSŁAW.

Mów bo zginiesz,

I wymówką niezwłoczney śmierci nie ominiesz.

BOLESTA.

Przed zwycięską co żaden nie wūrzymał go szaniec?
Gdzieżby się ukrył ieden nieszczęśliwy braniec. ,

PRZEMYSŁAW. (*łagodni y*)

Powiedź mi tylko szczerze, nic ci się nie stanie,
Gdzie się udał wasz Xiąże?

BOLESTA

Tego nie wiem Panie,

Wiem tylko że w tey chwili tu z Wigbertem radził,
I że go Wódz ostrożny z tych mieysc wyprowadził.
Wywiodł go ku tym szansom co się ieszcze bronia;
Ale nie wiem gdzie oba przed śmiercią się schronią.

PRZEMYSŁAW.

Co tu robisz powiedź mi.

B O L E S T A.

Byłem tu wystany

Aieby Xięciu donieść o woyska przegrany :
Żeby biorąc obrony zamiary skuteczne ,
Wyprowadzony został na miejsce bezpieczne :
Ani się nie narażał na niepewność losu.

P R Z E M Y S Ł A W.

Tys go ostrzegł?

B O L E S T A.

Użyłem ostrożności głosu,
Kiedy już wszystko ginie, potyczka przegrana,
Pierwszym jest obowiązkiem wyratować Pana.

P R Z E M Y S Ł A W.

Gdyby Xiąże miał woyska podobney ochoty,
Inaczejby mu szczęścia sprzyjały obroty.
Poydź bracie, ta odwaga, i to przywiązanie,
Szacunek ci iednają i w niewoli stanie.
Masz wolność, zwyciężasz mnie szlachetną prośbą;
I czego miecz nie zdołał, toś dokazał cnotą.
Powiedz Xięciu: niech woyska odwróci od Wisły,
Ze mu tutaj nadzieie żadne nie zabłyśły,
Ze niech mimo uprzedzeń trzyma na pamięci
Ze przy wielkiej potędze ma wiele niechęci.
Ze przez miłość swej stawy niech złoży orężę,
I że go wprzód ostrzegam, niżeli zwyciężę.
Idź sobie, wolny iestś.

B O L E S T A. (odchodząc)

Dzielności szanowna!
Twa szlachetna łaskawość twej potędze równa.

S C E N A S I O D M A.

PRZEMYSŁAW. DOBIESZ. RYCERZE.

P R Z E M Y S Ł A W.

Bracia! radbym korzyślał dobrochętnych woli,
I Xiążęcia samego poymał do niewoli.
Dopiero się w obawie narod zaspókoi,
Kiedy Xiąże schwytyany będzie w mocy moi.
A mnie do serca Wandy wolny wstęp zoślawi,
Gdy mnie nieprzyjaciela bliskiego pozbawi.
Prawda, że przywiązana, a nawet i stała,
Na moment się w przyjaźni Wanda nie zachwiała.
Nawet tkliwego serca postępując drogą,
Nie mogąc mnie już kochać, nie kocha nikogo.
Jedno tylko zwycięstwo, jeden pociąg miecza,
Mnie ieszczé tę szanowną zdobycz zabespieczy.
Ah! albo iey dostańę, albo w polu zginę,
Bo nie wiem czy los moją już wybił godzinę.
Już dzisiaj Arcykapłan, ten starzec obłudny,
W obławieniu okrutny, w dociekaniu trudny;
Co nie tyle zgadywał, ile serc zatrwożył,
Już podobno dla Xiężny wyroki wywróżył.
Ale ja, który wtedy bawilem na harcu,
Niewiem có wrożyć przyszło obłudnemu starcu.
Wszewor iednak nauczy mnie tey całej sprawy?

I uyrzę co ten wieszczek okrutney postawy,
Co topor nosi w ręku, a w sercu bezprawia,
W niezrozumiałym głosie śmiertelnym objawia.

SCENA OSMĄ,

Ciż i WSZEWOR.

WSZEWOR.

Coż tedy! zwyciężyłeś?

PRZEMYSŁAW.

Obacz sam Wszeworze,

Co w szepce liczbie męstwo i ochota może.
Dwa razy odepchnięty, zwycięzca dwa razy,
Dziś temu co mnie trwożył wydać rozkazy.

WSZEWOR.

Tyś zwyciężył? to dziwna, nie poymię sprawy,
Gdy Nieba na nas dały wyrok niełaskawy,

PRZEMYSŁAW.

Co mówisz?

WSZEWOR.

Wyrok który losem naszym włada,
Okrutną teraz zgubę dla nas przepowiada.

PRZEMYSŁAW.

Słyszałem o tym w boju, i wiem nadto ieszcze,
Że i ty także wchodzisz w tajemnice wieszczę.

Na co się tobie wdawać w świętych spraw zawody?
Co cię tyczą obrządki?

W S Z E W O R.

Jam tylko chciałem zgody.

P R Z E M Y S Ł A W.

I pocięś przysięgi Wandy wzruszał zdradnie.

W S Z E W O R.

Nie wiedziałem, co jeszcze dla kraju wypadnie;
Widziałem co twój zamysł tajemnie układa,
A przyjaźń mi się zdała potrzebną sąsiada. —
I w obieraniu męża, naglącej potrzebie,
Wolałem wszystkich minąć, niż przybliżyć ciębie,
Daruj Panie! że ci się tómaczę zbyt iawnie;
Lecz ktoż widział że zgromisz najeźdźcę tak sławnie?
Uważ Wodzu prócz tego wyroku osnowę;
Jaka wieszczba spotyka panującą głowę,
Zkąd takie na nas niebios wypadło przekłństwo.

P R Z E M Y S Ł A W.

Przeciwno nam jest wyrok, za nami zwycięstwo.

W S Z E W O R.

Twa wyprawa dowodzi prawdę tej uwagi.

P R Z E M Y S Ł A W.

Gdzie wymowa bez siły, tam słowa bez wagi.
Chciałem jednak by rzeczy poszły w sposób zgodnie;

Zeby można zakończyć niesnaski łagodnie.
By Rytygier przy zgodzie, iak podług zwyczaju,
Na tym Rozeym rozpoczął, by ustąpił z kraiu.
Lecz Rytygier chciał swoje obozy zostawić,
I pokoju nas, ieżeli nie Xiężny, pozbawić.
Obydwa kroki były trudne do zniesienia,
I musiałem z nim walczyć pomimo życzenia.
Ktoż tak zaczepnie działa, nierozsądnie raczy,
Iż wprzód naszedł sąsiada, nim mu się tkomaczy.

W S Z E W O R.

Uważałem sam, iako opierał się sprzecznie,
I widoku zamęścia chciał dopiąć koniecznie.
Lecz czyli namiętności ogarnieni żądzą,
Ci którzy są przy słyrcze pospolicie błądzą;
Czyli to, że nie mając wojowania daru,
Nieszczęśliwy nie dopnie swojego zamiaru.
Ten Xiężę opuszczony, dobry, lecz uparty,
I sercem był od Wandy i mieczem odparty. —
Ja nie miałem swojego widoku w tej mierze,
Chciałem zgody sąsiada; i chciałem iey szczrze. —
I kiedyś ty oyczyznę pragnął oswobodzić,
Kiedyś ty zewsząd gromił, iam wtedy chciałem godzić,
Lecz Rytygier w pokoju znajdując przeszkodę,
Wolał klęskę ponosić niżli przyjąć zgodę.
Bogdayby swej potęgi był na złe nie użył!

P R Z E M Y S Ł A W.

Kto szukał swojej zguby, ten na nią zastażył.
Jakąż nieszczęsny znalazł w swym najeździe chlubę,
Gdzie

Gdzie mniemał być zwycięzcą, tam znalazł swą zgubę.
 Nurty Wisły świadkami były iego sraty,
 A pamięć kłęski, będzie trwać długimi laty.
 Gdy pobitych leżąca mnogość niezliczona,
 Nierozsądku okaże niefarte znamiona.
 Dałem znać do Królowy błogostawiając losy,
 Niech obaczy te trupów niezliczone flosy;
 A pokoy otrzymawszy z nieprzyjaciół krwawy,
 Niech widzi, iak okrutne są ścieżki do sławy. —
 Oto Xiężna przychodzi.

S C E N A D Z I E W I A T A.

WANDA. PRZEMYSŁAW.

P R Z E M Y S Ł A W.

Co za chod wspaniały,
 Zdaie się że ią Nieba na ziemię zesały.

W A N D A.

Tyś to iest?

P R Z E M Y S Ł A W,

Tak iest Pani. Oto udział chwały
 Który ci woyska twoie waleczne ziednały,
 Lecz obeyrzyi tym wszystko ścigającym okiem,
 Jak kray nasz krwawym został okryty widokiem,
 Jak okrutne są ślady nieszczęsnego zdroiu;
 Kto nie przeszedł tych brodów, ten nie znał pokoiu.

W A N D A.

Prawda, że kraj przeraża, wyrokiem zbyt smutnym,
Ah! trzebaż przy zwycięstwie być nawet okrutnym!

P R Z E M Y S Ł A W.

Poszczęścify nam losy, i najezdnik śmiały
Już nie zechce zaczepiać garsztki naszej mały.
Skorom wyszedł od ciebie, pełnym ducha tchnieniem,
Bo twój rozkaz był dla mnie dzielnym zachęceniem,
Wnet się strażę ucierać zaczęły na przedzie;
Lecz widząc że się hufcom wyflawionym wiedzie,
Postałem pułki naszce, żeby z całej siły
Na skrzydło Markomanów wojska uderzyły,
Lecz nie wiem, czy to wola Bogów niedościgła
Ochota nawet w Niemcach do bitwy ofsygła.
Porzucili na mieyscu, i tarcze i piki,
I bez trudu ich nasze wzięły wołownikę,

W A N D A.

Tak, naywyższych wyroków niezrotnym rozkazem,
Ogłoszona jest woyna, i śmierć moja razem.
Moy zgon przepowiedziany jest szczęścia zakładem,
Gdy zwyciężkim do niego postępuję śladem.
Coż, że mnie śmierć wymaże z żyjącego świata,
Lepiej jest przeżyć wieki, aniżeli lata. —
A z rzędu wyłączona, tęj karty ogólnej,
Odbędę ten choć wczesny krok, lecz dobrowolny.
Przeydę tam, gdzie przesiada moc duszy i dzielność,
Gdzie zasługę wielkości wieńczy nieśmiertelność,

I nie będę na przeszłość z żalem się obzierać.
Potrzeba nawet umieć z godnością umierać. —
Umrę zatem spokojna: ale czym się smucę,
Porzucam miły naród, i ciebie porzućę.

P R Z E M Y S Ł A W.

Co? śmierć ciebie pochłonie! że ten zdrayca stary. ...

W A N D A.

Stój nieszczęsny ... lękay się gniewnych Niebios
kary.

P R Z E M Y S Ł A W.

Ta wroźba nie wyraźna nie jest tak widoczną.

W A N D A.

Ta niepewność jest gorzszą nad zgubę niezwłoczną.
Sądziysz że gdybyś zginął, iabym żyła pewnie?

PRZEMYSŁAW (*klęka i całuje ręce Wandy*)

Ah! Xiężno! nie przenikay mey duszy tak, rzewnie.
Co za śmiertelne ciosy mey duszy zadaiesz,
Ty mi życie odbierasz, ty mi serce kraiesz.
Jeżeli jest jedncmu z trzech śmierć przeznaczona,
Ta ręka Rytygiera dziś ieszcze pokona.
U nóg twych głowę jego w zakładzie położę,
Ale sobie pomyślniey wyrok nieba wróżę.
Pani! gdy poszczęścily losy mey potędze,
Pewnie się zwróci karta w przeznaczenia Xiędze.

WANDA. (*podnosząc go*)

Prześłań, i tak łudzące nie czyn mi odkrycia;
Ty jeden przywiązuiesz mnie tylko do życia.
Ty, co go naieźdnicy zaczepiać nie śmieją,
Gromco postronnych ludów, a moją nadzieio!
Przekonywaś mnie jeszcze o życia potrzebie.
Między sobą, i grobem jeszcze widzę ciebie. —
Ale wiesz o przysiędze, bój się Nieba siły,
By się nad nami razem w gniewie nie pomścili.
Ah! jakie jest nieszczęście tleć miłością zbrońną!
Nadzieją, i rozpaczą dręczyć się dozgonną!

P R Z E M Y S Ł A W.

Bądź spokojna, i w moim Fani ufaj słowie,
Zwycięzcę nawet sami szanują bogowie.
Czekaj mego przybycia, gdy wrócę z wieńcami,
Nie mną los władać będzie, ale ja losami.
Wtedy okryty sławą i szczęśliwszy może,
U nóg twych i zwycięzcę, i zwycięstwo złożę.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

A K T IV.

S C E N A P I E R W S Z A.

PROW TA. WIGBERT. ARCYKAPŁAN.

WIGBERT. (*do Arcykapłana*)

Patrz na te trupem zewsząd usłane równiny,
 Na tyle krwi rozlaney zdroje bez przyczyny.
 Gdzie walecznych rycerzy zbiór poległy w grobie,
 Złorzeczy sprawcom wojny, złorzeczy i tobie.

A R C Y K A P Ł A N.

Za coś mnie między sprawców nieszczęścia wymienić?
 Gdybyś mnie lepiej poznał, lepiejbyś mnie cenił,
 Pomimo że Przemysław woyska wasze złamie,
 Inne zuchwałość jego upokorzy ramie.
 Przywodząc Rytygiera do wskazanej drogi,
 Poruszyłem już ziemię, poruszę i bogi.
 Już uprzedzona Xiężna wyroków odgłosem,
 Że śmierć osób rządzących, koniecznym jest losem,
 Zadrzała na cios przyszły, a moment wyroku
 Przyspieszy nam zamęścia żadanego kroku.
 Prawda, że przed wyrocznią z zadziwieniem śmiała,
 Przepowiedzianej śmierci spokojnie słuchała.
 Bądź że nią żadna więcej nie kierunie trwoga,
 Lub że ją ośmieliła kochanka przestroga;
 Lecz iak stanie u ofiar nie cofnięta nogą,
 Wtedy żałosne czucia nad ~~mąłwem~~ przemogą.

WIGBERT.

Czyż z wami pokumane tak blisko niebiosy,
Waszey władzy oddały panujących losy ?

ARCYKAPŁAN.

Nie wątp o tym ; gdy waszey miecz nie sprzyia sprae
wie ,

Ja was tylko sam ieden od zguby wybawie.
Wanda, za Rządów oycy, od życia początku,
Wiele czci dla świętego powzięta obrządku.
Ta władza namiestnicza w tym ubiorze stroynym,
Moc miała nad tey Xiężny sercem bogoboynym.
I choć ją nie przybielił, ni zmarszczył wiek stary,
Dla czci swych poprzedników wiele miała wiary.
Wymawiane przezemnie szanowała słowa,
Zna co jest tłómacz bogów, i obrządków głowa.
Obaczysz to smiertelne w zamku pomieszanie,
Kiedy lud cały zadrzy na moje wezwanie,
Ogłoszę co zrobiły orszaki potężne,
I potroynym wezwaniem wyprowadzę Xiężnę. —
Lecz na tobie Wigbercie, wodzu doświadczony,
Na tobie się opiera wyrok waszey stony,
Niechby woyska część bitew poległa okupem,
Wygrajcie ; byle tylko Przemysław padł trupem.
Mowićem z waszym Xięciem ; on się przekonywa,
Co z śmierci Przemysława korzyści wyptywa.
Zaręczył słowem Króla że choć z wielkim trudem,
Dosięgnie Przemysława z walecznym swym ludem.
Nie przyjdzie do ofiarnych skutków przy obrzędzie,
I Xię-

I Xiężna zatrwożona powolnieyszą będzie.
 A wtedy mniey upartą, zapytam w świątyni:
 Czy zbawienych przed śmiercią odmian nie poczyni,
 Czy dla krwi oszczędzenia, i dla własney chluby,
 Przeniesie wyrok śmierci nad weselne śluby.
 Że prawo, co bezżenitwo Wandzie zapowiada,
 Zabrania iey rodaka, ale nie sąsiada.
 Że iey wybor te smutne wyroki obali,
 I wojska przeznaczone na zgubę, ocali.
 Których pewnie śmierć poźrze zaboyczym połowem
 Gdy się Xiężna przyjaznym nie przychyli słowem. —

W I G B E R T,

Widzę po twoiey mowie, twą ku nam przychylnosc,
 Lecz idź daley, może nas twoia zbawi pilnosc.
 Jezli Xiężna cię słucha, jezli cię się boi,
 Zapewne się od rady nie odpisze twoi.
 Ty, myślą, życiem Wandy, ty rządysz iey zgonem,
 Tron był zawsze nad ludzmi, lecz ołtarz nad tronem.

S C E N A D R U G A.

Ciż i B O L E S T A.

A R C Y K A P Ł A N.

Cóż to! goniec przybywa.

B O L E S T A. (*wpadł i c zadyszony*)

Ledwie mi tchu ślanie,
 Tak gwałtowne w'mym sercu czuję pomięszanie.
 Zginęliśmy . . .

W I G B E R T.

Coż tedy.

A R C Y K A P Ł A N.

Boieſto mów ſmiało?

B O L E S T A. (zadyszony)

Rytygier . . .

P R O W I T A.

Mówże daley, coż mu ſię więc ſiało!

Czy poymany?

B O L E S T A.

Już żadne go nie chwycą dłonie;
 Chyba ziemia, gdzie leży, ta iego pochłonie.
 Wiecie iako Przemysław z zbroynemi szeregi,
 Wszystkie nasze obalił wojenne zabiegi.
 Chciał Xiążę Markomanów boj zacząć powtornie,
 Lecz mu ſię iego hufce ſławiły upornie.
 Co! rzekł w gniewie, czekając oſtatniego ciosu,
 „ Wy iuż nie poznaiecie Wodza swego głosu!
 „ Gdzie męſtwo, gdzie są waszey karnoſci zalety!
 „ I wy ſię, wy ſię iedney lękacie kobiety!
 „ O hańbo! skryi mnie w lochów bezdenne katusze,
 „ Gdy nie będąc pobitym uchodzić ztąd muszę.
 „ Kiedy nie mogę znaleźć w pośród nieſzczęść wielu,
 „ Ni zguby w przeciwniku, ni rad w przyiacielu! —
 „ A wy co wzgardziliſcie Xiążęcia rozkazem!
 „ Zuchwali buntownicy, lecz nikczemni razem,

„ Zbierzcie owoce waszey bezbożney nauki,
 „ Niechby wasi synowie, niechby wasze wnuki,
 „ Sami sobie dać rady nie umiejąc, wreszcie,
 „ Innych praw nie miewali, iak rządy niewieście. „
 To wymówiwszy, pełen poruszenia znaków,
 Jeszcze ciężką powiekę odwrócił na Kraków,
 Nakoniec wściekłą ręką miecz z pochew dobywa,
 I razem samoboczym pierś sobie przeszywa.

W I G B E R T.

Co słyszę . . .

B O L E S T A.

Ostablonny padł na samo ciemie,
 I utkwiony w wnętrznościach miecz poniosł na zie-
 mię.

Ostupałe już oczy krwią czarną zaciekły,
 I twarz Xięcia tą martwą bledością powlekły. —
 Nieszczęśliwego Wodza ten jest smutny koniec,
 I ia lecę do ciebie, iako spieszny goniec,
 Ażeby twoiey władzy wysokiey dośtoyność,
 Usmierzyła powszechną w woysku niespokoyność, —

W I G B E R T

Co za rozpacz! ta sprawa przechodzi mą wiarę.
 Jak sraszna na nas Nieba przesyłają karę;
 Nie znalazł się przytomny nikt przy Rytygierze;
 Nikt mu ręki nie wstrzymał?

BOLE-

BOLESTA.

Przytomni żołnierze

Na ratunek Xiążęcia biegli wszyscy prawie,
Aż gdy Pana postrzegli zbroczonego krwawie,
Żałosnych krzyków w wojsku podniosły się krocie,
I złożono Xiążęcia na łożu w namiocie.
Pewnie już żadnych więcej nie czuje boleści. —

PROWITA.

Jakże przerażające przynosisz nam wieści!

ARCYKAPŁAN:

Są to okrutne ciosy z dopuszczenia Nieba,
Które przeyrzeć i którym zaradzić potrzeba.
A ty co mu codziennie w ofierze cześć składam,
Jefsy! z którego ręki moc dzielną posiadam.
Co widzisz wojnę krwawą, co znasz iey przyczynę;
Spojrzyj na te okryte trupami równiny;
A ieżli ci nie miła ta posada krwawa,
Albo Wandę w proch obróć, albo Przemysława.

WIGBERT.

Ta nienawiść co w tobie zdaie się być wieczną,
Może się stać w zadrzeniu smutnym użyteczną.
Lecz to mało do naszej pomocy byłoby.
W wielkich ciosach potrzebne są wielkie sposoby.
Niechay tego pożera śmierć krzywoprzysięcę,
Kto Słowian o tey straszney uwiadomi kłęsce.
Mało nas wygubiła płochość nie spokojna,

I ta miłość zmyślona, i ta krwawa woyna.
 Nie godzi się wymawiać przestępstwa nie żywym;
 Lecz Rytygier zostawił naród nieszczęśliwym,
 Aż póki w bezrozumnym sąsiadów obiegu,
 Znaleźliśmy niestawę w nadwiślanym brzegu. —
 Padł Xiąże; i z nim nieszczęść zaginęły ślady,
 W innych okolicznościach, inne bierzmy rady.
 Powtarzam, i wy stwierdźcie przysięgę przytomni,
 Ze nikt o samoboystwie Xięcia z was nie wspomni. —

P R O W I T A .

Jeżeli tego potrzeba dla naszej potęgi,
 Ja niosę zaręczenie okrutney przysięgi.

W I G B E R T .

Ta śmierć dla nieprzyjaciół musi być tajemną;
 Wy tutaj pozostajcie, Bolesta poydź zemną.

S C E N A T R Z E C I A .

ARCYKAPŁAN. P R O W I T A .

P R O W I T A .

Trudno jest cios odwrócić kiedy już po zgonie,
 Zwróćmy jednak uwagę ku wojska obronie.
 Przemysław iak o śmierci Xięcia się dowie,
 Trwalszy będzie w układach, zuchwalszy w umowie.
 A w swojej wyniosłości niepochamowany,
 Rozproszonemu wojsku narzuci kaydany.
 Trzeba ten krok rozpaczy utać głęboko.

Nie powinno w głąb szanców ciekawe wniyść oko.
Lecz iakież masz zamiary, służąc Markomanom,
Czy nie sprzyiasz tym nowym oyczyzny odmianom?
Czy w naszym szczęściu szukasz zysku czyli chluby?

A R C Y K A P Ł A N.

Dość dla mnie zysku będzie z Przemysława zguby.
Nie mogę zuchwałego cierpieć przeciwnika,
Którego zewsząd szczęście naywyższe spotyka.
Nie dość że sławy nabył, żąda ieszcze więcey,
Posięgnął do godności, i ręki Xiążęcey;
Lecz mi znana tey Xiężny ślepa bogoboyność.
Wiem co znaczy ma władza, i moja dostoyność,
Trudny spor z Przemysławem, co się Wandy tycze;
Którą dziś przed wyroczni sprowadzę oblicze,
Mimo że ią Przemysław buntował sto razy,
Jeszcze ona ulegnie pod memi rozkazy.
Wprowadzona gdy ślanie, przed śmiertelną metą,
I Wanda się przy zgonie okaże kobietą.
Blask tronu, dzielność berła, znikają przy grobie;
A człowiek zostawiony jest samemu sobie.
Było moim zamiarem stałym i niepłonnym,
Xiążęcia z Wandą węzłem połączyć dozgonnym.
Lecz zamysł ułożony, innym poszedł torem,
I trudno było Xiężnę pokonać uporem.
Wanda Przemysławowi sprzyiała tajemnie,
A moje usiłności speszły nadaremnie. —
Tak mnie iey stałość wszystkie wydarła korzyści;
Lecz iey upór nie zmniejszy moiey nienawiści.

Ten co sobie zwyciężkim mieczem ślad torował,
 Świat zwyciężył, lecz tutaj nie będzie panował.

P R O W I T A.

Bogdayby twa powaga, i twoje zamysły,
 Potrafiły uwolnić nas od brzegów Wisły.
 Szanowny Ofiarniku nie dość jeszcze znany,
 Ty będziesz nam największej przyczyną wygrany.

S C E N A C Z W A R T A

P O W I T A (sam)

Co za okrutne ciosy na nas się zwały!
 Nadzieje nas ze śmiercią! Xięcia odstąpiły.
 Jeżeli nas nie uwolni ten starzec obłudny,
 Nasz los będzie nie pewny, i nasz powrót trudny.
 Pójdę, niech Wigbert wojska na powrót zwoływa,
 Ale widzę Przemysław w te strony przybywa.
 Co za pycha! ... zwycięzca nie umie być skromnym!

S C E N A P I Ą T A.

W I G B E R T.

Cóżecie okazali z tym wojskiem ogromnym,
 Gdzież te hufce niezmiernym staraniem zebrane,
 Któremi okryliście brzegi nadwislane.
 Gdzie postrach, co poprzedzał te niezliczne roty?
 Gdzie duma co rozpięta Niemieckie namioty,
 Od iednego tej szabli zwyciężkicy zamachu,
 Szczałki tylko groźnego pozostały gmachu.

P R O W I T A.

Prawda że cię zwycięstwo osadza wysoko,
 Lecz nie zwracay na Niemców te pogardy oko.
 Zwyciężyłeś, skarateś, bezuważną śmiałość,
 Tych którzy waszych granic znieważyli całość;
 Lecz się nie zapominay w tym szczęściu Hetmanie;
 Może z pola potyczki, krwi mściciel powitanie.
 Jeżeli się twój okrutny duch nie uspokoi,
 Rozpacz nas przeciw tobie nakoniec uzbroi,
 I te resztki z swym wodzem będą was gromiły,

P R Z E M Y S Ł A W.

Macie Wodza na czele, lecz gdzież wasze siły!

P R O W I T A.

Jakkolwiek sobie męstwo wojsk naszych tłómaczysz,
 Widziateś ie wśród boju, i jeszcze zobaczysz:

P R Z E M Y S Ł A W.

Coż, chcesz mnie jeszcze wzbudzać zuchwałstwem do gniewu!
 Czy mało jeszcze dotąd krwi waszey rozlewu!

P R O W I T A

Odwaga się podwaja, gdzie się szczęście chwieie.

P R Z E M Y S Ł A W.

Nam pozostał plon zwycięstw, wy mieycie nadzieie,
 Wiesz Prawito co dotąd Słowacy zdobyli,

Jak przeciw Markomanom stawa się okryli.
 Idź zaraz do obozu, i oświadczyć Wodzowi,
 Niechaj się nad wyborem losu zaftanowi,
 Lub tym mieczem polegna śmiercią nieodmienna,
 Albo wszyscy iść muszą w niewolę woienną.
 Wybieraycie.

P R O W I T A.

Okrutny! nie tusz sobie chluby.
 Drogo ieszcze opłacisz zamiar naszej zguby.
 Gdy odniesiesz zwycięstwo, z wszystkich naszych
 szyków,
 Trupy ci pozostaną zamiaft niewolników.
 Tam krwią skrzepłą oblane odwilgną twe bluszcze,
 Tam cię groby uwiecznią, i wystawia puszcze. —
 (odchodzi.)

S C E N A S Z O S T A . .

P R Z E M Y S Ł A W. (Sam)

Kiedy wszystkich orężem nieprzyaciół zgubię,
 Wtedy siebie tę Xiężnę szanowną zaślubię.
 Jak szczęśliwym mnie Nieba udaruią plonem,
 Jey ręka dla mnie będzie naywspanialszym tronem,
 Lecz ieszcze mnie od Wandy przegroda odpiera,
 Która przedemną spadnie, z głową Rytygiera.
 Ten Xiąże niebezpieczny, i Wódz Teutonów,
 Co chce być z sercem Wandy dziedzicem dwóch tro-
 nów.

Czyli nim chciwość włada, czyli też kochanie,
Chyba mnie ze swą śmiercią, obrażać przestanie.

S C E N A S I O D M A.

PRZEMYSŁAW. WANDA.

W A N D A.

Gdzież nakoniec kres twego zakładasz pogromu.
Jeszcze cię krwawe bitwy nie zwrócą do domu.
Pomyśl, że mnie zbyt trwożysz, tak watpliwą wojną;

P R Z E M Y S Ł A W

Jeżeli ciebie wojna czyni niespokojną,
Ten sam miecz który sławę twą rozszerzyć może,
Na Ołtarzu przymierza bez zwłoki położyć.
Lecz sprawa ukończona jest tylko w połowie,
Znękani, muszą pęta przyjąć Almanowie.
Trzeba poskromić śmiałość naieźdników winnych.

W A N D A.

Jeżeli jesteś szczęśliwy za coź dręczysz innych,
Jużes naieźdców mieczem dzielnym upokorzył,
Drogeś sobie do sławy niezgastey otworzył.

P R Z E M Y S Ł A W.

Jeżeli mi Wanda serca swego nie oddała;
Ma sława jest nikczemna, ma potęga mała.

W A N D A.

Albaż ty jeszcze watpisz o mym przywiązaniu?

PRZE-

P R Z E M Y S Ł A W

Znam coś winna przysiędze, coś winna kochaniu.
 Szczęśliwy w mey miłości, losy nie winnie;
 Lecz wiem kto potajemnie zgubę mi gotuje.
 Nie jest czas na tym miejscu rozpościerać żale,
 Wszystko musi ustąpić, potędze, i chwale.
 Zuchwałemu naiezdcy, już przytarłem głowę,
 Teraz tylko usmierzę podstępny domowe.
 Lecz się ztąd oddal Pańi, przy obozie blisko,
 Niebezpieczne obrataś sobie stanowisko.
 Wróc do zamku, tam z dalszych czynów ci się spr-
 wie.

W A N D A.

Co, ia się ztąd oddalę, a ciebie zostawie? *(odchodząc)*
 O Nieba! ah coż mówię, sama zapominam,
 Com winna mey przysiędze, co błędna poczynam.

S C E N A O S M A.

P R Z E M Y S Ł A W. *(Sam)*

Już poszła, co za przymus, a razem przytomność,
 Gdzież kiedy przy potędze większa była skromność,
 I przy całej świetności, i przy stawie swoi,
 Zwyciężyć się nie lęka, a kochać się boi.

S C E N A D Z I E W I A T A.

P R Z E M Y S Ł A W. D O B E S Z.

D O B E S Z.

Metmanie! już nas sły nie cnota niczyie,
 Nieprzyjaciel się mięsza, Rytygier nie żyje

 PRZEMYSŁAW.

Jakto.

DOBIESZ.

Widząc Rytygier, że wojskiem nie władał,
 Że go słuchać nie chciała, sam sobie śmierć zadał.

PRZEMYSŁAW.

Mał co samoboyczego padł ofiarą ciosu,
 Godzien był dla odwagi względniejszego losu;
 Lecz szczęścia wojennego niepomyślna zmiana,
 Przyspieszyła ten smutny koniec Markomana.
 Idź zaraz do Królowy, i odkryj bez zwłoki,
 Te okrutne rozpaczy Rytygiera kroki;
 Lecz przeciw Teutonom, postracie ich męża,
 Nie przystoi mnie więcej, brać się do oręża.
 Zginął Wodz, co był pierwszym niepokoju celem,
 A lud słaby być przestał mým nieprzyjacielem.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

 A K T V.

S C E N A P I E R W S Z A.

WANDA ODA. WOLA

W A N D A.

Co was tutaj ku brzegom tym smutnym przywodzi.
 Idźcie ztąd; nikt bezkarnie do ofiar nie wchodzi.

Ni was żadna guchwałość wymowi ni męstwo,
A na wszystkich ciekawych rzucone przeklęstwo.
Odląpcie. . . .

O D A,

Widzieliśmy z górnego mieszkania,
Gwałtownego w obozie znaki pomięszania.
Preraźliwy krzyk w pośród Almanów powstawał,
I przytomnym nieszczęsne domysły dodawał.

W A N D A,

I coż ten krzyk miał znaczyć?

O D A,

Głos wcale nieznany,
Nie pomyślnie nam pewnie zwiastuje odmiany.

W A N D A,

Ah śmiertelna me serce napaściuie trwoga!
Jeft to nieszczęsnych ciosów okrutna przestroga,
Czy tylko nie Przemysław; okrutne wspomnienie!
Czyli go nie spotkało nieszczęsne zdarzenie!
Ach tego do mey śmierci ieszczeby potrzeba. —

W I O L A, (na boku)

Ah iak iest niespokoyna, iak smutna, o Nieba!
Wystawiona na losów przeciwnych igrzysko!

W A N D A,

Ah, idźcie ztąd, zbyt tutaj przychodźcie blisko
Szanujecie tajemnice,

O D A.

Mimo czci dla wiary,
Trwogą mnie napętniają, i bogów ofiary.

S C E N A D R U G A.

W A N D A. (*Sama*)

Teraz ma Arcykaptan ręką doświadczoną,
Zapalić te ofiary, które ogniem spłoną.
Niewiem czy wyrok szczęściem mym będzie czy zga
bą,

Los mój jeszcze ukryty za zastoną grubą;
Ten wyrok w Xiędze losów utajony skrycie,
Wyjawi Przemysława zwyciężkie przybycie.
On ostrzem swego miecza odkryje ciemnice,
Gdzie naszej ciekawości dochodzą granicę.
I wyrok swoje srogie przepisy złagodzi,
I naród mu cześć odda, któremu dowodzi.

S C E N A T R Z E C I A.

W A N D A. A R C Y K A P Ł A N.

A R C Y K A P Ł A N. (*na boku*)

Sama tylko po smutnym przechodzi się brzegu,
Będę mógł z ręczniej użyć moiego wybiegu.

(*Do Wandy*)

Ta wesołość na czole pod tą włęgą złotą,
Żadną jeszcze nie była przerwana zgryzotą.
Nieszczęśliwa, ty nie wiesz.

W A N D A.

Coż mi los odkryje!
Czy nową śmierć, mów prędko.

A R C Y K A P Ł A N.

Przemysław nie żyje.

W A N D A.

Co słyszę! Ah zginęłam, powiedz bez przeszkody,
Zład masz tej nieszczęśliwey powieści powody!
Kto ci mówi?

A R C Y K A P Ł A N.

Widziałem iak z rozpaczą zbroini,
Trupem go położyli Niemcy niespokoini,
Niechcieli przyjąć kaydan ohydnych rozkazów,
I tysiące śmiertelnych nam rzucili razów. —

W A N D A.

Ah czy jest nieodmienna ta wiadomość słowna!
Bogowie! coż moiemu nieszczęściu wyrówna!
Był zwycięzcą, czy nie dość dla moiego bytu,
To chlubne przypomnienie, potęgi zaszczytu,
Trzebaż było spraw nowych znaydować powody,
Wchodząc z nieprzyjacielem w niebezpieczne zgody! —

A R C Y K A P Ł A N.

Odrzuć próżnych wyrzutów nie potrzebny smutek,
To co wyrok przeznaczył, wziąć musi swój skutek,
Podday się wyrokowi.

W A N D A.

O nieszczęścia tłoku!

Ty mnie towarzyszyłeś w każdym życia kroku,
A zawsze idąc ze mną, nieodstępny torem,
Zostawiasz mnie nad samym grobowca otworem.

(do Arcybiskupa)

Oddal się ztąd nieszczęsnych wiadomości gońcu!
Niechcę mieć świadka cierpień, w samym nawet
słońcu!

Teraz kiedy mnie żałość dokucza tajemna.
I Bogom cześć by była w żalu nieprzyjemna.
Odejdź ztąd.

A R C Y K A P Ł A N.

Oddałam się, bo twa skryta żałość,

Przyćmiłaby obrządku całą okazałość.

Lecz niech cię żadna rozpacz nie dręczy, niezbożna!
Są ciosy których ludziom uniknąć nie można. —

(odchodząc)

Obaczę czy iey miłość nie będzie zmyślona!

W A N D A.

Już się mojej przyszłości podnosi zasłona!

Ten jest piorun co mocą mnie uderzył cało,

Którego mi się leżąc zawsze należało.

Przybądź teraz na pomoc ty czarna rozpacz,

Kiedy już głuche Niebo mnie słuchać nie raczy,

Kiedy w życia przeciągu, co wspomnieć dotkliwie,

I młoda, i na Tronie, nie byłam szczęśliwą:

Te wieńce uzbierane przez moje orszaki,
 Których chlubne na zamku powiewają znaki,
 Obmierzłego zwycięstwa będące obrazem,
 Podniosły mą potęgę, i nieszczęścia razem. —
 Przebaczcie mi bogowie, wy twórcy wszech rzeczy,
 Że Wanda nieszczęśliwa wam nawet ztorzczy!
 Wszak doznałam już Niebios zagniewanych kary!
 A me skargi, iak bole, już nie mają miary! —
 Przebaczcie, i tej duszy którą wnet wyzionę,
 Użycie z swej wszechmocy potężną zastonę,
 Pomniycie o Narodzie gdzie berłem władałam!
 Gdzie moy oyciec iest czczony, i gdzie ia wzroft
 brałam!

Niech ten Narod przeżyie nieskończone wieki,
 Niechay od smutney zguby i od klęsk daleki,
 Przetrwa stawa imienia te skały ogromne,
 Gdzie się wznoszą Krakusa groby wiekopomne.
 Polecam wam zwłok moich obrzędy pogrzebne,

(Zrzucając płaszcz i koronę)

I te stroie nieszczęsnym Królom nie potrzebne.
 Chcieycie ieszcze ostatnią mą usilność wspierać,
 I gdy kochać bronicie, dopuście umierać.
 Przyjm, mnie Wisto. (Skacze w Wisłę)

ARCYKAPŁAN. (nadbiegając ku mołłowi),

Już tryumf com go życzył sobie,
 Gdy się Wanda w wislanym zanurzyła grobie.
 Już iey nie masz, już w głębi zamknęta się mętney,
 Należy mi korzystać z tey zdrady pamiętney!

Wista która w swą otchłań tę Xiężnę zabrała,
 I twoje Przemysławie nadzieie ztargała.
 Ten iuż ciężar naywiększey opadł z moiey głowy,
 Gdy m przciął wystanego gońca do Królowy.
 I co byłby śmierć Xięcia rzetelnie wystawił,
 Jam Królowy przeciwny przypadek obawił.
 Los postużył, że Wista mą zdradę pokryje,
 I co by mnie wydała Wanda, iuż nie żyje;
 Jey śmiercią iuż się moia poprawiła sprawa.
 Należy mi się ieszczę pozbyć Przemysława,
 I postać mi trzeba zgubić nieodwłocznie,
 Przez niego by się zdrada wydała widocznie.
 Ale oto Przemysław, zginąłem :

S C E N A C Z W A R T A.

ARCYKAPŁAN. PRZEMYSŁAW.

P R Z E M Y S Ł A W.

Gdzie Xiężna!

Którey ręka łaskawa równie iak potężna,
 Chcąc się nieprzyjaciołom znękanym uzalić,
 Petrasita zuchwałych zgromić i ocalić,
 Niechay przyidzie uwienczyć swe łaskawe czyny,
 Oto są wience dla niey.

A R C Y K A P Ł A N,

Połam te wawrzyny.

A ieżli ią w właściwym chcesz uczcić sposobie,
 Błacz ze inną, i Cyprysy położ na iey grobie.

PRZEMYSŁAW. (*chwytając się za pałasz*)

Co mówisz zdrajco!

A R C Y K A P Ł A Ń.

Panie słuchaj mnie!

P R Z E M Y S Ł A W.

Niecnoto! — — —

Co wszystko twą zbrodniczą wywracasz robotą;
Mów gdzie Wanda złoczyńco!

A R C Y K A P Ł A Ń.

Już nie żyje Panie.

P R Z E M Y S Ł A W.

• nieszczęście (*biegnąc do Arcykaptana*) giń zdrajco!

A R C Y K A P Ł A Ń. (*klękając*)

Stój, moje wyznanie

Pewnie mnie w podejrziwym umyśle oczyści;
I zniszczy ten zawiązek ku mnie nienawiści. —
Uwiadomiona Wanda o wieści straszliwy,
Że Xiążę Markomanów już poległ nie żywy,
Tak mocno Rytygiera śmiercią się strwożyła,
Że niezwłocznie w Wislane odmęty wskoczyła.

I znaki (*pokazuje na koronę*) co ie zawsze nosiła
na sobie,

Pbrzuciła nieszczęsna Królowa przy grobie.

PRZEMYSŁAW.

(Odbierając płaszcz i koronę)

Też same, mamże wierzyć, o nieszczęścia zdradne!
 Jakim śladem tę straszną tajemnicę zgadne!
 Lecz co mnie po tych smutnych dowodach odkrytych,
 Któremi tylko zwiększą nieszczęść znakomitych,
 Choćbym zgadł, z jakich zrodził życie swoje kroci,
 I zemsta nawet sama mnie iey nie powróci. —
 Lecz iakże, czyż z niepewnym zostać odurzeniem!
 Czy me losy połączyć z Wandy przeznaczeniem;
 Czyli wierzyć miłości, aż dotąd nieznaney!
 Ze Rytygier od Wandy był skrycie kochany!
 Ah po nieprzewidzianej tey stracie Xiążęcey!
 Wierze memu nieszczęściu; i niczemu więcej. —
 Ale mi ten obłudnik ten zdrajca nikczemny,
 Swey zbrodni iakis pozor zostawia tajemny.
 Gdybym wiedział; lecz coż ztąd, że się oręż skrwawia,
 Smierć iego, iego zbrodni światu nie wyiawi.
 O wy szanowney Wandy ozdoby wspaniałe!
 Świętego iey wspomnienia znaki pozostałe!
 Ręką, co się ośmielałam was teraz podźwigać,
 Tą zaboycą Królowy poprzysięgam ścigać.
 Nad to iestem rażony, nadto iestem tknięty,
 Żebym ścisłe rozstrzygał zbrodnicze zamęty.
 Lecz ty strózu Oktarza, bezbożnych przymiotów!
 Co lub zbrodnię spełniesz, lubes na nią gotów;
 Którey sam byłeś sprawcą, lub sprawie przytomny,

Twa kara za wzór wiekom zostanie potomnym.
 Jeżeli czas, co nam prawdę nie będzie ukrywał,
 Wyjawi srogą pewność, żeś do zbrodni wptywał. —

ARCYKAPŁAN. (*postrzegając Dobiesza mówi na
 stronie*)

Ah to Dobiesz; zginąłem!

S C E N A P I Ą T A.

Ciż i D O B I E S Z

D O B I E S Z.

Nie wiem gdzie jest Pani.

P R Z E M Y S Ł A W.

Co! zdrayco! iakto nie wiesz.

D O B I E S Z.

Dworzanie zebrani,
 Mówili mi na zamku gdym szedł z twym rozkazem,
 Że poszła ku Świątyni z służebnemi razem.

P R Z E M Y S Ł A W.

I tyś Xiężnie niedoniosł moiej wiadomości!

D O B I E S Z.

Jam iey ieszcze nie widział.

P R Z E M Y S Ł A W.

O smutna pewności!
 Czemuś zaraz nie przeszedł tą drogą ostrożną;
 I w zamku iey nie szukał?

DOBIESZ,

Chodziłem na próżno.

Byłem wszędzie, lecz w zamku Xiężny nie zastałem,
Gdy się z Arcykaptanem przy wschodach spotkałem.
On mi mówił że Xiężna do ofiar wychodzi,
I że się obrządkowi przeszkadzać nie godzi.

ARCYKAPŁAN. (na stronie)

Ach zginąłem!

PRZEMYSŁAW.

Poczwaro! Ty zuchwałość miałeś!

Ze moiego Postanica na Zamku wstrzymałeś?

(*Idzie do Arcykaptana z orężem, chcąc go przebić*)

Okrutny! dosyć tego.

ARCYKAPŁAN. (*klęka*)

Ah niżeli zginę,

Pozwól niechay wyiawię całą moją winę;

Chciey mnie tylko wystuchać.

PRZEMYSŁAW.

Jak śmiałeś zbrodniarzu!

Tą ręką zabić Xiężnę, coś kładł na Oltarzu!

ARCYKAPŁAN.

Jeżeli jest pod słońcem tak srogi morderca,

Ja zapewne ią zabić nie miałbym dość serca;

Ani się moja ręka wzniosła tak wysoko.

Lecz Sędzio w inną stronę odwróć twoje oko.

Chciałem ią prawda zgubić, i w iednym pogrzebie,

Chciałem razem pogrążyć, i Wandę, i ciebie.

Gdy mi się zrazu zguba moja nie powiodła.

Wasza uiłość mey zdradzie otworzyła zrzodła,
 A wiedząc czego serca miłosne się boją,
 Umyśliłem przed Xiężną udać zgubę twoją.

P R Z E M Y S Ł A W.

Dość tego, prześtań daley ranić mnie tak srodze!
 Nadto już tajemnicy tak straszney dochodzę!
 O przewrotny zabytku wyrzutów piekielnych!
 Potworze narzucony w gniewie nieśmiertelnych!
 Co ni myśleć, ni nawet czuć nie jesteś zdolny,
 Czemużeś mnie ochronił w tej zgubie ogólny!
 A gdym iey nie mogł dostać, za bogów rozkazem,
 Szczęściemby dla mnie było umierać z nią razem.
 Bogowie! com nic w życiu bez was nie poczynął,
 Czylim na to zwyciężał, bym tryumf przeklinał! —
 Jakoweż mam korzyści w zaszczytach i chwale,
 Gdzie przy wieńcach Cyprysy, przy wielkości żale!
 I kiedy po nad brzegiem słyną nasze bronie,
 Wtedy Wanda zwiędziona w Nurtach Wisły tonie.

S C E N A S Z O S T A.

Giż. WIGBERT. PROWITA z Orszakiem
 Niemców.

W I G B E R T.

Wodzu! mów, czyli nasze skonczone ugody,
 Czyli nic dwa przyiaźne nie skłóci narody;
 Dość już mamy tych nieszczęść, czegoż więcey trzeba,
 Co nam oręż oszczędził, to wydarły Nieba. —

PRZEMYSŁAW.

Walecznego Narodu Rycerze cnotliwi,
 Tak iak my opuszczeni, tak i nieszczęśliwi,
 Wróćcie nazad zabrawszy swych Jeńców woiennych,
 I bądźcie przyjaciółmi sąsiadów ościennych.
 Nigdyśmy niezwracali zbrojney ku wam siły;
 Dziś nas wspólne nieszczęścia bliżey połączyły.

PROWITA.

Kiedyż nieszczęśliwszego widziałem zwycięzce!

PRZEMYSŁAW.

Ah! nic naszej podobno nie wyrówna klęsce,
 Wszystkośmy utracili gdy Wandy nie mamy.

PROWITA.

Co mówisz!

WIGBERT.

Także straszne wieści odbieramy,
 Nieftety!

PRZEMYSŁAW. *(pokazując na Arcykaptana)*

Oto zdrayca, co dawno układał,
 Jakby Wandę mógł zgubić, i iakby sam władał.

SCENA SIODMA I OSTATNIA.

*Ciż sami i WSZEWOR, za którym przynoszą
 Wandy ciało przykryte, przy którym idzie Oda
 z Wiolą z Orszakim kobiet, i ludem.*

WSZEWOR. *(pokazując na Ciało)*

Oto jest co postuszna okrutnym wyrokom,
 Tłhiwa Wanda rozpaczy oddała się krokom,

Co mając bogów wzorem, a cnoty zasadą,
 I żyła nieszczęśliwie, i zginęła zdradą! —
 Czują jak iey sprzyjałeś stałe Przemysławie!;
 Lecz pamiętną co winna i bogom i stawie,
 Nie mogła wzajemnością tve uwienczyć skronie,
 Lecz co czuła za życia, dowiodła przy zgonie. —

P R Z E M Y S Ł A W.

O Wando! która giniesz przez podstępny wieszczę.

O D A.

Gdyby cię nie kochała, toby żyła jeszcze.

P R Z E M Y S Ł A W,

Oto jest skutek moich i zasług i chwały,
 Które mi się z zwycięstwa mego pozostały.

(do żołnierzy)

Podtego winowaycę w tey poważney szacie,
 Pod straż ostrego Sądu zaprowadzić macie.
 Niechcę głosić wyroku, bo w razie tak tkliwym,
 Sam bym się zemścić umiał, gdybym mógł być miśi-
 wym.

Lecz Sędziów obowiązek swoją poydzie drogą,
 Sprawiedliwość i kara bezemnie być mogą;
 A Narod co przesądnie swą Panią zbyt dręczył,
 Niechby ceniom hanbiącą niesłuszność zawdzięczył.

R O N I E C.



F
565

<http://rcin.org.pl>